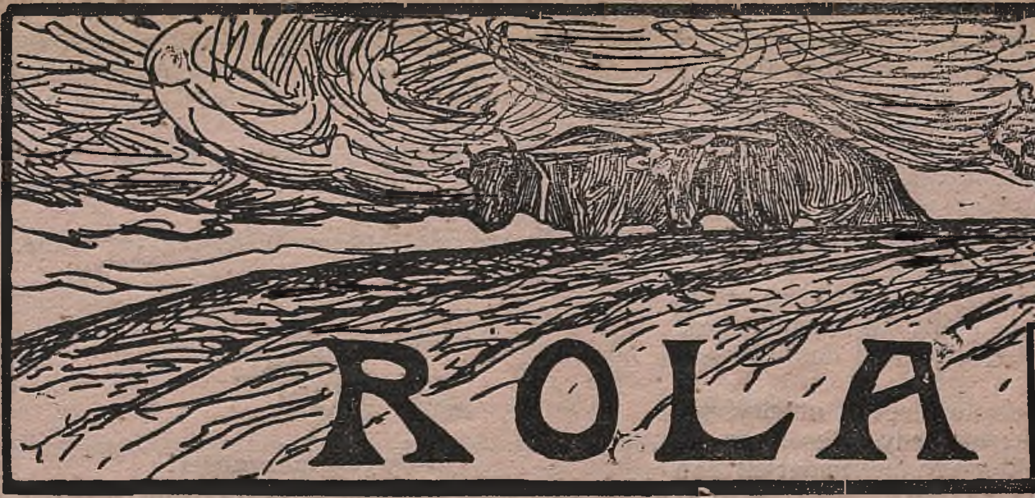
Nr 33. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 11 sierpnia 1935



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Kobieta jak książka...

Kobieta 20-letnia, to książka, która dopiero wyszła z druku, po którą każdy w wypożyczalni czy księgarni skwapliwie sięga, by go drudzy nie ubiegli, czyta się ją szybko w oczekiwaniu sensacyjnego końca.

Kobieta 30-letnia, to skończone arcydzieło literatury, które się czyta z niesłabnącem zainteresowaniem od początku do końca, rozkoszując się doskonałością formy i bogactwem treści.

Kobieta 40-letnia, to już pełna głębokich, często smutnych refleksyj książka, którą się często jeszcze upajają zarówno młodzi Werterzy, jak i doświadczeni Don Juani.

Kobieta 50-letnia, to cenne niegdyś utwory, żyjąca naogół minioną sławą; niekiedy tylko sięga się po nieliczne arcydzieła, których nie nadgryzł ząb czasu.

Kobieta 60-letnia, to mądre księgi rodzaju: a) biblji, b) gramatyki, do których prócz badaczy uciekają się nieraz nieliczni śmiertelnicy dla pokrzepienia ducha lub z ciekawości.

Kobieta 70-letnia to stare, szanowane rękopisy lub białe kruki, mające archiwalne znaczenie.

Kobieta 80-letnia, to już rozsypujące się karty inkunabułów, pokazywane pod szkłem.

Kobieta współczesna to efektowna książka — w bogato zdobionej oprawie — najczęściej bez daty wydania.



Co to jest oszustwo?

Profesor do studenta podczas egzaminu:

— Co to jest oszustwo?

— Oszustwem będzie — odpowiada student — jeżeli nie zdam egzaminu.

— A to dlaczego?

— Według bowiem prawa karnego winny oszustwa jest ten, kto wyzyskuje nieświadomość innej osoby z jej szkodą.

W aptece.

Wyrwany ze snu w miasteczku o godzinie trzeciej po północy aptekarz, zły otwiera drzwi apteki.

— Czego pan sobie życzy? — pyta nocnego gościa.

— Za dwadzieścia groszy rumianku.

— Przecież mógłby pan przyjść po takie głupstwo rano, po otwarciu apteki!

— To prawda! Ma pan rację. Przyjdę zrana. Dobranoc panu!



Szczyt grzeczności!

Pewnego kawalera zapytała dama o godzinę.

— Która się pani podoba, — brzmiała odpowiedź kawalera.



Piechotą.

Policjant do wieśniaka, prowadzącego krowę chodnikiem:

— Ojciec, chodnik przeznaczony dla pieszych!

— A przecie i moja krowa idzie także piechotą!

Dwa pojęcia.

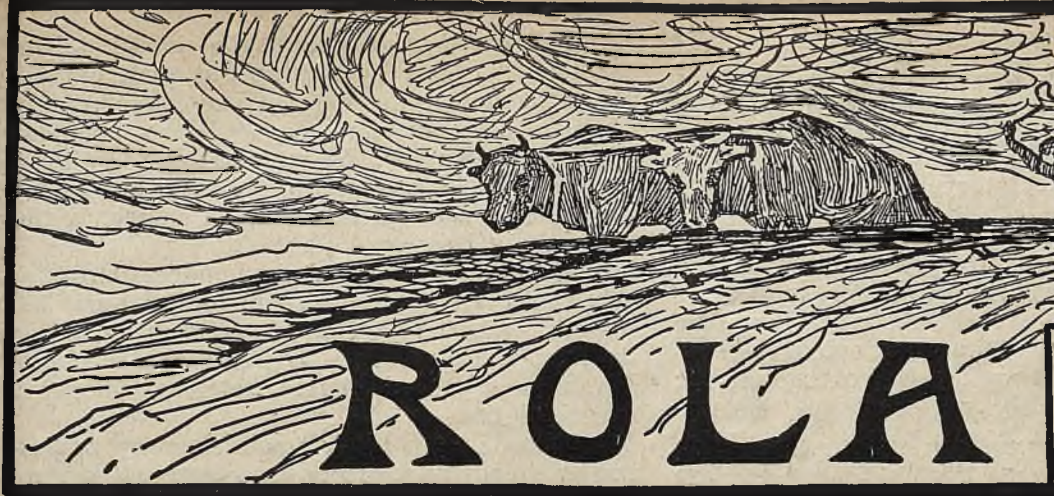
— Tatusiu, czy sto złotych jest dużo?

— To zależy, czy ja je zarabiam, czy mama je wydaje.

Dla młodych literatów i poetów, aby zapoznać się z formą nowej poezji zaleca się książkę p. t. „PO DRODZE" Wincentego Kuglina.

Książkę można nabyć w administracji „Roli" przysyłając tylko 1 złoty. Można w znaczkach pocztowych

Nr 33 Wychodzi rok XVIII. Kraków, dnia 11 sierpnia 1935



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1935: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.808

O INTELIGENCJI.

Utarła się opinja, że wszystkich ludzi wykształconych, jak też ich bliźnich, wogóle mających coś z nauką wspólnego, nie wyłączając ludzi bogatych, nazywamy inteligencją i przypisujemy im cechy ludzi inteligentnych. Kiedy więc tych ludzi wyłącznie obdarzymy tem mianem, co robić z drugą, mniej więcej 90-procentową częścią pozostałego społeczeństwa, które ukończyło tylko 4 klasy szkoły powszechnej lub cośkolwiek ponadto, albo nawet i tych 4 klas szkoły powszechnej niema. Czy nazwiemy tych ludzi siłą faktu nieinteligencją, lub odmówimy im pewnych właściwości?

Nieporozumienie. Nauka mówi, że tak ludzi inteligentnych jak i nieinteligentnych spotkać możemy na każdym kroku — więc człowiekiem inteligentnym nie musi być wyłącznie lekarz, redaktor, ksiądz, ale może nim być i rolnik, robotnik, policjant.

Kogo więc nazwiemy inteligentnym i inteligentem w danej grupie ludzkiej?

Człowiek wykształcony niekoniecznie musi być inteligentny, Wykształcenie rozwija bardzo inteligencję, pobudza ją do samobudowania, ale nie ono wyłącznie tworzy ludzi inteligentnych.

Przecież między ludźmi wykształconymi i to nawet wysoko, spotkać możemy ludzi, nieinteligennych, za co ich winić niepodobna, bo to nie od nich zależy.

Niekoniecznie musi być inteligentnym ten, który posiada pewne specjalne zdolności, więc: albo umie pięknie grać na instrumentach, umie pięknie malować, szybko liczyć, — lub ma wybitne zdolności do języków i rachunków.

Niekoniecznie musi być inteligentnem dziecko które w szkole uczy się bardzo dobrze (mamusia zabiłaby mnie za to) — niezawodnie musi mieć zdolności, które są podstawą inteligencji, i chęć do pracy.

Każdy człowiek rodzi się z mniejszą lub większą dozą inteligencji, którą przez czujne życie i kształcenie się może wydajnie zwiększyć. Jest to więc przyrodzony dar od Boga, za pośrednictwem przodków a szczególnie rodziców (niekoniecznie też dzieci ludzi inteligentnych rodzą się takowemi, lecz niestety koniecznie, dzieci nałogowych pijaków rodzą się z przytłumioną inteligencją).

Inteligencja jest to zbiór kilku zdolności: Zdolność szybkiego uczenia się i poznawania wiedzy, czy zdolność tworzenia własnych sądów i własnych poglądów na wszystkie sprawy, zdolność kulturalnej krytyki i oceny siebie i innych, jak też i zdolność szybkiego orjentowania się i rozwiązywania zagadnień i sytuacji.

Człowiek inteligentny uczy się szybko, czy to z książki czy to z życia, na wszystko ma swój sąd a nie powtarza cudzych frazesów, umie wszędzie znaleźć się i dostosować, szybko rozwiązuje zagadki życiowe.

Człowiek inteligentny posiada też pewną dozę grzeczności.

Inteligent może nie mieć czasem charakteru — stąd też można czasem usłyszeć powiedzenie: „bardzo inteligentny i zdolny, ale miernota pod względem charakteru".

Ludzi inteligentnych jest bardzo dużo — wielu z nich jednak na skutek warunków lub też wad swojego charakteru mało wyrabia, używa i pokazu je tę inteligencję.

J. I. KRASZEWSKI.

Historja o Janaszu Korczaku i o pięknej Miecznikównie.

(Powieść historyczna).

I.

Jesień pozłociła już dąbrowy, lasy stały w tych sukienkach różnobarwnych, które kładną, nim mróz liście zwarzy, a wicher je rozniesie po świecie. Na polach jeżyła się ścierń żółta i gdzieniegdzie spóźniony tylko owies leżał w kopach roztrzęsionych; zasiewy ozime czerwieniały miejscami lub zielenią majową łudziły oczy. Wędrowne ptactwo odlatywać zaczynało. Mało było ruchu na drogach i łanach; ludzie, zebrawszy, co Bóg dał, do domu, gospodarzyli w obejściach swoich. Szlachty rycerskiej wiele było wyciągnęło z królem Sobieskim z Polski pod Wiedeń; nadstawiano ucha: co stamtąd przyjdzie? czy odgłos zwycięstwa, czy okrzyk klęski? Chrześcijański król musiał iść w obronie stolicy cesarstwa, walczyć i powstrzymać nawałę dziczy, która groziła Europie. Niejeden przecież potrząsał głową, lękając się, aby ta wojna na kraj zemsty nie sprowadziła.

Na kresach było chwilowo bezpieczniej, bo się Turcy z wielką siłą wybrawszy na cesarstwo, a pociągnąwszy za sobą ordy tatarskie, nie mieli czasu zabawiać się napaściami na granice.

Od czasu jak Turcy Kamieniec*) zajęli i zamki poobsadzali, mało kto ważył się mieszkać w tych stronach, i wprzódy już dość pustych. Majętności, jakie tam szlachta posiadała, przez rządców i dzierżawców trzymane, rzadko pana widywały, a płacił z nich, co kto chciał, najczęściej nic. Pustoszały i zarastały pola, niszczały zamki i dwory, czekano lepszych czasów.

Na granicy Podola, w kącie dosyć odosobnionym, między wzgórzami porosłemi dębiną i gęstemi krzakami, z pośrodka których gdzieniegdzie nagie boki skał wyglądały, stał zsunięty głęboko stary zameczek, niegdyś obronny, którego mury jeszcze się dotąd w dość dobrym stanie utrzymywały. Okolica była mało zaludniona, wzgórza po większej części lasem okryte, pól mało.

Drogi wiodące do niego były tak mało wyjeżdżone, że gdyby deszcze ich nie wymywały, dawno porosłyby chwasty. Gdziekolwiek wozy przejeżdżały, a wybiły koleje, popłynął deszcz, uniósł ze sobą gliniastą ziemię i robił trwały gościniec. Mało go potem ludzka poprawiała ręka. Czasu na to nie było. Jeżeli w poprzek przebiegła woda i wyryła dół, nie stawiano mostu; co najwięcej rzucił kto dla przejazdu wiązkę chrustu lub trochę kamieni i po nich dostawano się na brzeg drugi.

Pomiędzy zielonemi wzgórzami, które się rozstępowały dosyć szeroko, tworząc dolinę, płynęła żartko mała rzeczułka Lesicą zwana; na skale nagiej nad stawem z niej powstającej, stał ów zamek stary, dawne czasy pamiętający. Od strony stawu wzgórze było pod nim oberwane, jak ściana, gdzieniegdzie wystającą najeżone skałą, z drugiej przekop, wodą napełniony, — dzielił go od osady na podzamczu uczepionej.

Nędzna to była, nie wiedzieć, wieś czy mieścina.

Osadnicy po większej części uprawiali małe kawałki roli, niektórzy zajmowali się prostemi rzemiosłami, kilku żydów prowadziło jakieś tajemnicze handle. W rynku było parę domostw obszernych, ale tak samo z gliny i chrustu lepionych, jak chaty włościan. Nikt tu nie zmagał się na porządniejsze budowle drewniane, bo tatarskie napady były częste, a gdy się pogaństwo pokazało w okolicy, co żyło, biegło z całem mieniem na zamek, a tłuszcza paliła chaty i szopy.

Wprawdzie niejedna taka burza Gródek ominęła, bo i trafić do niego niebardzo było Tatarom łatwo, a szlaki ich dalej przechodziły i zapuszczać się w wąwozy, wiodące w ten zakąt nie było bezpiecznie, gdyż lada garść żołnierza mogła zadać wielką klęskę.

Ludność, jeśli Lipki*) ją zaskoczyły tak, że na zamek zbiedz nie mogła, rozpierzchała się w lasy i góry pobliskie, gdzie też bezpieczne znajdowała schronienie. Starsi z osady znali wnijścia do pieczar tak ukrytych, że ich nikt w świecie dojść nie mógł a Tatar lasów nie lubił i tylko w polach harcował.

Zamek na cyplu miał mury, choć stare, ale krzepkie, z kamieni wzniesione przed laty, grube i wysokie dosyć; z tej strony, która na staw wychodziła, dwie baszty po rogach; od fosy i miasteczka, oprócz narożnych baszt, bramę obronną, także dwoma wystającymi bastjonami osłonioną. Tuż przed nią niegdyś zwodzony most być musiał, lecz dawno go nie stało i na fosie most lichy na palach wzniesiono, który w czasie niebezpieczeństwa rozbierano lub podpalano. Kilka śmigownic**) w murach, wprost nań wykierowanych, broniło przystępu. Stał jednak zamek, raczej siłą dawną budowy swej, niż staraniem, którego tu wcale widać nie było. Gdziekolwiek dachu kawałek został, składał się z krokwi odartych lub gontów słomą połatanych. Brama blachami okuta pordzewiała, i płaty z niej opadały.

Wszedłszy z miasteczka na zamek i szeroką minąwszy bramę, podwórzec widać było prostokątny, dosyć obszerny. W głębi, od strony stawu, stary piętrowy budynek murowany przypierał też niemal do murów. Gnieniegdzie szopy pod murami widać było w dosyć złym stanie, a pod niemi, począwszy od odwiecznych kul kamiennych, połamanych wozów, zapasu drzewa, słomy, wszelaki sprzęt stary pozrzucany na kupy.

W podwórzu, oprócz wydeptanych kilku ścieżek i około bramy miejsca wydeptanego, kędy wozy stawały, rosła trawa i chwasty. Po murach czepiały się gdzieniegdzie dzikie krzewy, ożyny i drobne roślinki, z pośrodka kamieni dobywające się na świat. W jednem miejscu, płotem z kołków zagrodzonem, był mały ogródek warzywny; tam fasole, kukurydza, różne zielsko na parze grządek bujało.

Podwórze to, wchodząc od głównej bramy, zamknięte było w głębi murowanym domem, który niemal całą połać zasłaniał, wziąć je było można za zamczysko samo.

Nie kończyło się ono tu przecież i choć przez dom nie wiodło żadne przejście, w prawo i lewo dwie drożyny prowadziły do wąskiego, murami ściśniętego przesmyku, w którym warowna brama osłoniona przepuszczała do wnętrza. Bramę tę zupełnie nowsza snać budowa zakrywała. W pierwszym podworcu były jeszcze życia jakiegoś ślady, na drugim już pustka odwieczna.

Wrota wiodące w ciaśniejszy dziedziniec drugi, otwarte od wieków, wisiały na zardzewiałych wrze-

*) Stolicę Podola Turcy zajęli w roku 1656 i trzymali ją do roku 1689.

*) Tak się nazywał najniebezpieczniejszy szczep tatarski.
**) Mała armatka.

ciądzach, jakby się już zamknąć nie mogły. Kawał zarzuconego płotu chruścianego je zastępował. Można go było odchylić i, cokolwiek pod górę idąc, przypatrzyć się opuszczonej warowni. Przestrzeń zajęta nią była znacznie mniejsza, gdzieniegdzie obnażoną skałą szarą przecięta, wreszcie porosła trawami. Dwie baszty ze schodkami wznosiły się na rogach. Mniej więcej w pośrodku stał podnioślejszy budynek niewielki, kwawratowy, starożytny bardzo, lecz dziś już niezamieszkany. Drzwi i okna jego zczerniałe, zabrukane, pozamykane były. Gdzieniegdzie w górnych zabrakło błon w ołów oprawnych, a jaskółcze gniazda w wielkiej ilości okrywały swobodnie wszystkie muru wyłomy.

Oprócz podniesionego mieszkania na dole, dwa rzędy okien nieregularnie rozrzuconych w ścianach, dwa piętra wskazywały; główne drzwi we wgłębieniu muru po schodach od dziedzińca dosiądz tylko było nożna. Nad niemi wpuszczony kamień miał na sobie zatarte herby i napisy. Jeszcze wyżej w wyżłobieniu widać było mały posążek N. Panny z Dziecięciem Jezus na ręku. Okrywał je niegdyś z góry daszek, którego teraz tylko szczątki zostały.

Stada wróbli, którym tu nikt gospodarować nie przeszkadzał, przelatywały swobodnie, świergocąc dzień cały. W baszcie na prawo, w ciemnym kącie, siedziała stara, ogromna sowa, której może przez przesąd jakiś nie prześladowano. W nocy wylatywała na żer, we dnie drzemała w tym kącie, który za swe niezaprzeczone nawykła uważać dziedzictwo. Wróble tylko napadały je stadem we dnie, lecz nawykła do ich szczebiotania, całkiem na zgraję krzykliwą nie zważała.

Zamek nie był wcale wesoły, a mieszkalną była zaledwie ta część, która w pierwszem podwórzu stała. Tu murowane domostwo, acz opuszczone, było bardzo obszerne.

Zajmował je pod te czasy, już od lat wielu, zwany podstarościm Paweł Dorszak, rządzący Gródkiem z przyległościami w imieniu miecznika*) Zboińskiego, którego dobra te były dziedzictwem. Na zamku od bardzo dawna ani dziedzic, ani z ramionia jego nikt nie postał. Dorszak się tu za pana samowładnego uważał, i choć raporta pisał czasem, czując się sam panem, rządził jak mu się podobało. — Kilka osad i wielka przestrzeń ziemi do Gródka należała, lecz nigdy z tego miecznik grosza nie miewał.

Od dnia do dnia a do spokojniejszych czasów odkładano uporządkowanie majętności, w której żyć nie było bezpiecznie, a gospodarować trudno.

Przed laty piętnastu, gdy zmarł stary podstarości, zjawił się u miecznika, zamieszkającego w Lubelskiem, ów Paweł Dorszak, wcale mu nieznajomy, ofiarując usługi swoje. Za całe polecenie miał jakieś podejrzane pod pieczęcią świadectwo, jako u panów Potockich, na ich dobrach około Zbrucza kilka lat siedział, a wyszedł z nich tak, że do niego pretensji nie miano.

Miecznik właśnie kłopotał się, kogo tam pośle, bo mało kto się ważył na kresy życie stawić i nędzę cierpieć, a wieczną groźbę tatarskiej niewoli. — Spadł mu jak z nieba ów Dorszak, choć się nikomu nie podobał. Chłop był jak wół ogromny, silny, czerwony, rudy, oczu dzikich i bystro biegających, uśmiechu niemiłego, śmiały i zawadjaka. Strój nosił z kozacka tatarski i z jednym pacholikiem do cygana podobnym na dwór przybył. Po polsku mówił, mieszając tatarskie wyrazy i plącząc się w mowie.

Opowiadał się małym szlachcicem od Halicza, ale o sobie i rodzinie mało mówił. Żonatym miał być i bezdzietnym. Za powierzony zamek i dobra gardłem chciał ręczyć, że je w całości dochowa. — Miecznik wahał się długo, tak mu przybyły był nie do smaku. Miecznikowa też odradzała: człek był nieznany, a świadectwo podejrzane. Lecz nie było nikogo, a w Gródku szkody uczynić nie mógł, bo oprócz murów, a ziemi choć żyznej, czynszów nigdy grosza nie widział. Szło to zawsze na reperacje, dachy, mosty. Złamany szeląg nie wpływał. Dorszak się klął, że dochód da i niemały. Zgóry nawet go obliczał. Dał się przeto namówić miecznik, i pełnomocnictwo przed aktami spisawszy, wyprawił nowego podstarościego.

Od tej pory listy wprawdzie przychodziły, ale pieniędzy wcale nic. Na naglące domagania się o przyjazd, o rachunki, odpowiedzi były wykrętne, często milczenie po kilka miesięcy, a potem pismo, w którem nie to stało, czego się spodziewano.

Miecznikowi, panu na Mierzejewicach, Opolu i Woli Zbrzeskiej, działo się bardzo dobrze, mógł się bez owego Gródka obejść wyśmienicie, przecież korciło go dobra mieć, a z nich grosza nigdy nie dostać, i jakby na urągowisko pisma takie, które przeczytawszy, w garści nieraz zmiął i w kąt cisnął.

Byłby sam pewnie się wybrał oddawna zrobić tam porządek, ano czasu nie było. Mąż był rycerski, rycerskiemi sprawy zajęty, więc jeśli nie na wojnie i nie w obozie, to na komisji, to z poleceniem króla na sejmiku, na dworze itp. Tchnąć nie było czasu i nawet się w swoich Mierzejewicach rozpatrzyć. Miał naówczas pan Zboiński lat pięćdziesiąt, a od kilkunastu żonaty był. Istny obraz ówczesnego szlachcica, zahartowanego za młodu, zdrów, przystojny, do konia i do korda dzielny, niezmordowanie czynny, zawsze myśli wesołej, do wszelkiego dzieła obywatelskiego gotów, do zwady i do biesiady stający ochoczo, długo w domu nie zagrzewający miejsca nigdy, miecznik był i szczęśliwy i kochany. Niczego mu na świecie nie brakło, bo i majątku starczyło i miłość była u ludzi.

Ożenił się też był jak nie można lepiej, pojąwszy jedyną córkę przyjaciela swego, Musińskiego, najpiękniejszą, najmajętniejszą pannę w okolicy, do tego humorem i charakterem jakby dla niego stworzoną. Musiński rotmistrz, hulaka trochę, ale z kościami był poczciwy. Rotmistrzówna zawczasu po śmierci matki nauczyła się w domu ojca gospodarować i rządzić, więc później zamąż poszedłszy — u miecznika wprędce wszystko w ręce wzięła. A była tego potrzeba wielka, bo sam pan czasu na to nie miał.

Nazywał ją mąż, całując po rękach, złotą Handzią swoją; a przez lat kilkanaście żyjąc z sobą, nigdy się jedno na drugie i zmarszczyć nie miało powodu. Po śmierci Musińskiego objął miecznik po nim majętność niemałą, tak że go za wielkiego pana miano.

Miecznik rzadkim był gościem w domu, a gdy przyjechał, gody i szczęście ze sobą przywoził, ale często nim konie od ganku odeszły, już je na jutro zamawiano. W jego niebytności miecznikowa gospodarstwo i ład domowy i interesa miała na głowie, nie licząc wychowania córki, z którą się nie rozstawała. Dwa tylko lata ostatnie Jadzia spędziła w klasztorze u ksieni Panien Brygidek, która była miecznikowej cioteczną. Wyrosło dziewczę jak dwie

*) Miecznik, urzędnik szlachecki w dawnej Polsce, który miecz przed królem nosił.

krople wody, do matki podobne, hoże, świeże, śmiałe i do pracy niezmiernie ochocze i czynne.

Gdy pod Wiede ciągnąć przyszło, wezwał Sobieski miecznika z sobą, powierzając mu dowództwo w wojsku komputowem. Byłaby się jejmość sprzeciwiła tej wyprawie dalekiej i niebezpiecznej, gdyby ona nie była przeciwko wrogowi chrześcijaństwa wymierzona, więc obowiązkiem, gdyby przytem królowi co odmówić można było, i gdyby miecznik się dał powstrzymać.

Mowy więc o tem być nie mogło. Właśnie przedtem niedawno pozwał był sąsiad pana Zboińkiego o granice. Gdyby był po ludzku a po bratersku przybywszy sam zagaił sprawę, zgoda byłaby łatwą; ale słowa nie rzekłszy, miecznika przed sąd ciągnąć — oburzyło oboje.

Zboiński pięścią w stół uderzył.

— Zje kaduka — rzekł — papiery mam, obronię się, a nic... będę go choć po sądach ciągał, aby znał, co powinność braterska każe. Procesu mu się chce, będzie go miał, bo się lada pozwu, chwalić Boga, nie zlęknę.

Szło tedy o dokumenta. U pana miecznika papierów w domu nie było. Wszystkie jakie miał tytuły pocesyji: działy, testamenta i odwieczne skrypta chowano na wypadek nieszczęścia w jednem miejscu. Jeszcze po dziadzie odziedziczony kuferek mieścił w sobie archiwum dosyć porządnie fascykułami pozwiązywane. Tam też spoczywały w rurach blaszanych mapy posiadłości.

Zaraz po otrzymaniu pozwu miecznik wezwał jejmości do siebie i zabrał się z nią razem do poszukiwania dokumentów granicznych. Robota była niemała, bo owe fascykuły niedobrze były uporządkowane. Niektóre z nich do spraw dawno ukończonych i do dóbr wyszłych z imienią się odnosiły. — Wszystko jednak, przeglądać przyszło, bo akta graniczne głęboko gdzieś utkwiły.

Gdy tak oboje stare owe dzieje lustrowali, wpadł miecznikowej w ręce zwitek z napisem: „Papiery tyczące się Gródka Bracławskiego". Odłożono go na bok. Znalazły się dokumenta graniczne. Zaczęto napowrót do kufra pakować, ale dawno niewidziany grodecki zwitek ciekawość samej pani obudził. Miecznik go też, jak powiedział, nigdy w rękach nie miał. Jedwabnym był sznurkiem zielonym związany, i snać długo z nim leżał, bo się wpił w papiery, a węzeł przypłaszczył, że go trudno przyszło rozplątać. Gdy nareszcie rozbierać przyszło pożółkłe notaty, trafiła się notatka niewyraźna, ręką dziada jegomości pisana, w której stało opisanie loszku zamurowanego na zamku i złożonych w nim ze skrzynią kosztowności i pieniędzy.

Miecznik nigdy o nich w życiu nie słyszał; lecz z opisu tego, co się tam znajdowało, mógł wnosić, iż ojciec ani dziad zamurowanej skrzynki nie dobyli. Można było przypuszczać, iż owa skrzynia po dziś dzień się na zamku jeszcze znajdować musi. Nie był to skarb tak znaczny, aby się oń zbyt troszczono; przecież ze spisu wnosząc, kilka a może kilkanaście tysięcy czerwonych złotych*) wynosił. Mogło być bardzo, że go ktoś tam domyślił się, wyszukał i przywłaszczył; wątpliwość wszakże zostawała, a miecznikowa gorąco się wzięła za to, że należało do Gródka jechać i skrzynię odzyskać. Tyle lat ona tam już przetrwała, że miecznik chciał czekać, ażby się wiedeńska wyprawa ukończyła, a on sam po nią mógł się wybrać. Jejmość była przeciwnego zdania. Zdało się jej, że Gródek obejrzeć, i Dorszaka gospodarstwo w miejscu osądzić czas był wielki, a nigdy bezpieczniej się to dopełnić nie mogło niż teraz, gdy Turcy i Tatarowie gdzieindziej byli zajęci. Ofiarowała się, jako dla rozrywki, bodaj z córką jechać, zapewniając, iż radę sobie da i przywiezie skrzynkę.

Zakrzyknął miecznik, nie chcąc na tę niebezpieczną wyprawę żadną miarą pozwolić, ale się złota Handzia uparła i na pół żartem, pół doprawdy zagroziła gniewem, jeśliby jej też, jak mówiła, na potrzebę tę iść zabroniono.

Długie o to były spory i niejeden dzień trwające; wszakże, jak się to pospolicie dzieje, gdy jejmość czego mocno zapragnie, na swojem postawi. Nierychło wreszcie zgodził się miecznik, choć z największą w sercu trwogą. Tatarowie, choć ich znaczna część wyszła, włóczyli się nad granicami, a dosyć było kupki małej, aby wielkie nieszczęście stać się mogło. Śmiała się z tego miecznikowa. Gdy przyszło do obmyślania wyboru w podróż, spory też powstały wielkie; bo ona chciała w małym poczcie, a mąż rad był dla bezpieczeństwa dać ludzi co najwięcej i dobrać ludzi co najdzielniejszych, na których się mógł spuścić bezpiecznie. Za warunek to położył, iż sam dwór i towarzystwo naznaczy.

Na dworze miecznika znajdował się naówczas daleki powinowaty, chłopak ubogi, ale wielkich nadziei, Janasz Korczak. Dwudziestoletnie pacholę, byłby on na wiedeńską wyprawę się wyprosił, gdyby nie przypadek, który mu takiego trudu podjąć nie dopuszczał. Najeżdżając konia pod miecznika, gdy się ten pod nim zwinął, Janasz nogę złamał. Wprawdzie mu ją doktór natychmiast wziął w leszczotki i młode kości doskonale się zrosły, ale mu jeszcze ani wiele chodzić, ani do znużenia jeździć nie dozwalano. Janasz się klął, że najmniejszego bólu nie czuje, że zdrów i siły ma, na wyprawę iść mu nie dał miecznik. Lecz gdy przyszło dwór dla jejmości zbierać, padł do nóg panu Zboińskiemu, aby się wprosić i dla bezpieczeństwa być dodanym. Trudno było mu oprzeć się, a prawdę rzekłszy, niemała to była rękojmia, bo Janasz ciałem i duszą był oddany miecznikostwu, mężny był, przebiegły, roztropny i niezmordowany. Śmiało mu rodzinę mógł miecznik powierzyć. Staruszek kapelan, ksiądz Fabian Żudra, niewielką mógł być pomocą, lecz i ten aż wzdychał, nie śmiejąc się narzucić, a kraje nieznane bardzo pragnął oglądać. Staruszek krzepki był, nie uciążliwy nikomu, w rozmowie miły; miecznikowa go też zabrać przyrzekła. Do koni i dla obrony wybrano sześciu ludzi co najtęższych i do państwa przywiązanych. Oprócz tego dwóch hajduków, Hołoba i Trakienicz, i węgrzynek Giczy jechać mieli.

Janasz, choć najmłodszy, podejmował się dowodzić i marszałkować. Broń dla wszystkich ludzi, nietylko tę, jaką przy sobie mieć mogli, ale zapaśną, na wozy wzięto, koni luźnych od wypadku trzy, prochu i kul podostatkiem. A że krajem nie zawsze ludnym i gościnnym jechać miano, wszelkiego jadła, okrycia i czegokolwiek w podróży potrzeba, przysposobiono. Miecznikowa i o chorobie, uchowaj Boże, na kogo, pomyślała, ziółek i kropli różnych leków upchawszy puzderko całe.

Mierzejewice więc na czas jakiś opustoszeć miały, bo miecznik z wojskiem ciągnął, a pani w drogę się zaraz wybierać chciała, aby przed zimą powrócić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Czerwony złoty czyli dukat, złota moneta polska.

Taniec strusi.



W berlińskim ogrodzie zoologicznym przebywa stado strusi. Zwiedzający ten ogród często z niemałem zdziwieniem przypatrują się ciekawym ruchom wykonywanym przez całe stadko tych pięknych ptaków. Ruchy te podobne są do jakiego osobliwego tańca.

Widocznie i te ptaki czasem nachodzi chwila jakiegoś zadowolenia, co starają się okazać specjalnemi ruchami, podobnemi do tańca.

Na naszym obok zamieszczonym obrazku widzimy scenę takiego strusiego tańca, którą zdołał pochwycić fotograf.

Twarde życie owadów.

Dla utrzymania życia trzeba odpowiednich warunków. Im wyższa, im bardziej skomplikowana jest budowa zwierzęcia, tem wyższe wymagania ma jego życie. Zwierzęta niższe natomiast pozostają przy życiu w warunkach, które wydają się wprost nieprawdopodobne. Szczególnie twarde jest życie owadów, można je krajać na kawałki, trzymać w truciźnie, trzymać na największym mrozie, a mimo to żyją.

Pewien przyrodnik schwytawszy w Nowej Zelandji kilka egzotycznych okazów koników polnych wsadził je do naczynia wypełnionego kwasem pruskim. Po kilku godzinach tej kąpieli był pewny, że owady te już nie żyją, porozcinał je więc, wyjął z nich wnętrzności i wypchał je watą, a później umieściwszy je na szpilkach, schował je do swego zbioru. Jakież było jego zdumienie, gdy zajrzawszy tam nazajutrz stwierdził, że owady te żyją.

Odpowiednia ciepłota jest również nieodzownym warunkiem życia. Jednakże dla różnych zwierząt różne są granice temperatur w obrębie których mogą one żyć.

Zwierzęta ciepłokrwiste nie znoszą zbyt niskiej temperatury. Jeśli ciepłota ich ciała spadnie poniżej pewnej normy, zwierzęta te giną. Mimo to szczury, których normalna temperatura wynosi 37 stopni, pozostają przy życiu nawet, jeżeli temperatura ta znacznie się obniży. Dopiero, gdy się je wystawi przez dłuższy czas na działanie silnego mrozu, który ciepłotę ich ciała obniży o 15 stopni, dopiero wtedy giną. O wiele odporniejsze na zimno są kręgowce zimnokrwiste.

Naprzykład ryby można zamrozić w bloku lodu do temperatury 15 stopni poniżej zera, tak, iż ciało ich staje się jak lód kruche i daje się na proch zetrzeć. Mimo to, gdy się je później pomału ogrzeje, wracają one do życia.

Żaby znoszą temperaturę 28 stopni mrozu; dopiero przy zamrożeniu do 30 stopni poniżej zera giną. Podczas mroźnych zim leżą często zamrożone ciała żab, twarde jak kamień; lecz gdy wiosenne słońce je ogrzeje i odmrozi, żaby te zaczynają na nowo żyć.

Pluskwy wytrzymują mróz dochodzący do 21 stopni. Niektóre gąsienice znoszą bez szkody temperaturę 42 stopni poniżej zera. Przy pewnym eksperymencie poddano przednią połowę ciała gąsienicy temperaturze 20 stopni, a tylnią 25 stopni. Na skutek tego tylna jej połowa obumarła, ale przednia żyła. Zwierzęta jeszcze niżej zorganizowane, są jeszcze bardziej wytrzymałe na zimno. Tak naprzykład ślimaki znoszą nawet temperaturę 120 stopni mrozu. Jednokomórkowe organizmy roślinne wydają się być niezniszczalnemi przez zimno. Bakterje i pleśń rozwijają się nawet w ciepłem powietrzu, którego temperatura wynosi 190 stopni. Niektóre bakterje po dziesięciogodzinnem przebywaniu w ciekłym wodorze, mającym 252 stopnie, zachowywały zdolność do dalszego życia.

Może jeszcze bardziej zdumiewającą jest odporność niektórych niższych zwierząt na okaleczenia. Tak np. zaobserwowano pewnego razu motyla, którego głowa i tułów były zmiażdżone. Jedynie tylko odwłok nie był naruszony. I tym odwłokiem wykonywał on charakterystyczne dla motyli ruchy koliste, składając jedno jajo za drugiem. Motyl ten pokrywał też zniesione przez się jaja ochronną powłoką, jak to jest w zwyczaju u motyli. — Konik polny, któremu jakiś ptak oderwał odwłok i jadał jakgdyby nic nie zaszło nadzwyczajnego. Muchy, którym odcięto głowę, żyją jeszcze przez długi czas i czyszczą sobie łapkami skrzydła i odwłok, jak zazwyczaj.

Odcięte człony ciała niektórych zwierząt odrastają im często na nowo. Znany jest np. fakt odrastania ogona u jaszczurek. Odcięty jaszczurce ogon jednakże ginie. Inaczej jest u rozgwiazdy. Gdy się zwierzęciu temu odetnie jedno z ramion, to nietylko ramię to później odrasta, ale co ciekawsze odcięte ramię żyje dalej i daje początek nowemu zwierzęciu

nowej rozgwieździe, która tylko tem od normalnej się różni, że jest od niej mniejsza. Powstaje w ten sposób „rozgwiazda kometa“, której wszystkie ramiona są małe, z wyjątkiem jednego, które stanowi jakgdyby ogon komety.

Inne zwierzęta naprzykład polipy słodkowodne można pokrajać na dowolnie wiele kawałków, a z każdego z nich powstanie znowu cały polip. Podobnie ma się rzecz u niektórych robaków. Rozcięta na dwie części dżdżownica nie ginie, lecz z każdej części powstaje nowa dżdżownica. Rzecz ciekawa, że każda z części, na które się pokraje dżdżownicę, zachowuje swój „rozum“.



MACIEK BZDURA GADA

Nas Psiwólcański wójt zrobili nam w przesłą niedzielę strasecną strapacyją, bo wzieni i fajtneli kopytami na śmierć, bez co osirocili nie ino swoją babę i dziecka, ale jesce całą Psią Wólkę wraz ze wszyćkiemi chałupami. Taki wójt, jakim byli nas nieboscyk, to ci był wójt, ze drugiego takiego samego to ani na wieki wieków Amen nie będzie! Taki śwarny byli i do tańca i rózańca i do kościoła i do karcmy i do pitki i do bitki — słowem do wszyćkiego.

Jegomość pedzieli do nasego nieboscyka wójta pikantne kazanie, a tak strasecnie żałośnie, ze jaz się z tej strasecnej żałości sami rozślupali i co chwileckę nosem o chusteckę pocirali; a zaceni se to kazanie bardzo naboznie od świętych słów z katefisu: „Umarł bogac i pogrzebion jest w piekle“.

Najważniejsą część pogrzebu obchodziliśwa z największą żałością i uroczystością w karcmie u Mośka, gdzie się ześli wszyscy w cały gromadzie, to jest: ja, mój gospodarz i jesce dużo inksych, co im taksamo w gardle ze strasecnej żałości powysychało. Wypiliśmy se ino po jednej kwaterecce na zdrowie nieboscyka wójta, drugą kwatereckę na zdrowie nowego wójta i trzecią kwatereckę na zdrowie tego, co tę kwatereckę zafundowali. Potem za chwileckę, jak juz pirsa żałość scęśliwie przesła, zacęliśmy wszyscy medytacją, kogózby to na takie osirocone miejsce wywybrać. Jedni chcieli obrać koniecnie wójtem Pietrasa z pod rzyki, co to wrzeciona robi, ale inksi niechcieli, nibo bez. to, ze karcmy unika jak bies święcony wody. A bo to i cóz to za wójt, jak do karcmy nie przyjdzie pogadać ućciwie z drugiemi chłopami? Drudzy próbowali na Ignacego Lusienkę, co się to łońskiego roku z Lelusonką obzenił, ale i temu zarzucili inksi, ze ma jedno oko świdrowate, troskę za długi nos i krzywe obie nogi jak to casem baby mają. Jesce inksi, uparli się, zeby na wójta wybrać Pafnucego Żygałę, to znowu Jacka Paciarę, cy Jakóba Gradziela z pod lasu, ale i tym wszyćkim inksi różne łatki przypinali. Mój gospodarz, ze im zabrakło miejsca siedzącego, bo inksi pozasiadali, tak chodzili se ino z jednego końca na drugi i wszyćkim grzecnie przytakiwali. Jaz tu w ciasnym kąciku odezwał się ktosi cieniuśko, ze z całem nasem mądrem gadaniem do bani, bo teraz są takie rządy, ze ten będzie wójtem, kogo przeświętne starostwo naznacy i kuniec. Na takie powiedzenie zrobiło się w karcmie tak cichuśko, jakby kto marchew sioł. Potem jesce, ten sam człek pedzioł jesce gadanie, że kazden, co cuje kodaj ociupeckę olejku konopnego w swojej pale, moze być wójtem. Wystarcy jeno wyśtrychnąć galantne podanie do świętnego starostwa, a oni tam juz jakoś se z tem rady dadzą.

Na takie przyścipne mądre gadanie, to ja juz nie cekałem jaki będzie kuniec dzisiejsego pogrzebu, ino cemduchu pognałem do chałpy i wysukalimy z Walkiem furgacem. w starym kalendarzu, w jaki to sposób pise sie podanie do starostwa. To, co tam było napisane, przepisał mi Furgac galantnie ołóweckiem na papirze ze zeszyta całe podanie, z małemi ino przeinaceniami, bo tamto w kalendarzu było pisane na kolejarza, a tu przeciez chodzi o wójtostwo.

A napisalimy tak:

Przeświętne Starostwo!

Poniewaz nas wójt gminy wzion i umarł, a ze i ja umię zrobić to samo, tak tyz prosę przeświętne starostwo o nadanie mi jego zmarłej posady, z cego obiecuję się wywięzać ućciwie, jak na następcę nieboscyka przystało. *Maciek Bzdura,* kawalir w Psiej Wólce.

U Mośka kupiłem se ładną cerwoną kopertę, włozyłem do niej podanie zalepił jak sie patrzy, no i pognałem z tem cemduchu prosto do miasta, żeby to jak najprędzej dosło. W mieście, ze to zwycajnie tych skrzynek poctowych jest co niemiara, nie wiedziałem ino, z której to skrzynecki odchodzi pocta prosto do starostwa. Na scęście spotkałem właśnie samego poćciarza, więc pytam się go grzecnie co i jak. A ten z pocątku popatrzył się na mnie urocyście, a potem porusoł se wesoło wąsikami i pada: No, mos człece scęście, żeś się mnie zapytał, bo z tych skrzynek w mieście, to ze żadnej do starostwa pocta nie odchodzi, ino musis człece iść jaz na sam kuniec miasta i tam do ostatniej skrzynki ten list wrzucić. No, myślę se. Jak to dobrze, że mam jeszce na tyle rozumu, żem się zapytał!

A jak mi co galantnego na to podanie odpisą, to Wam jesce opowiem.

Gdy księżyc...



Gdy księżyc bladozłoty płynie
Ponad cichością łąk
Skoję tęsknotę swą jedynie
Atłasem Twoich rąk...

...A że nie mam i mieć nie będę
Cieplutkich rączek Twych —
Przeto w noc jasną sam usiędę
Przy oknie w smutkach swych.

I będę pisał wiersz o Tobie,
Baśnie o Tobie snuł —
Bólem w swem sercu ranę wżłobię
I będę smutek czuł...

I nic nie skoi w noc bezsenną
Chłopięcych moich mąk...
Zgłębię tęsknicę swą bezdenną
...Snem o atłasie rąk...

Jacek M. Orlik.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Wyspa Wielkanocna.

Wyspa Wielkanocna, albo Rapanui, leży pod 112 stopniem długości zachodniej i 27 stopniem południowej szerokości, oblana ze wszystkich stron wielkiemi wodami oceanu Wielkiego i jest wyspą najdalej posuniętą ku wschodowi i najbardziej odosobnioną z pomiędzy wszystkich wysp polinezyjskich.

Mieszkańcy Wysp Wielkanocnych należą do typu polinezyjskiego, od którego nie różnią się ani bu-



Posągi na Wyspie Wielkanocnej.

dową ciała, ani językiem, ani obyczajami. Z powodu że Wyspa Wielkanocna jest oddzielona od innych wysp i od Ameryki wielkiemi masami wód oceanu, jest niedostępna, krajowcy zachowali czystość rasy, zatem upada przypuszczenie jakiegoś legendarnego szczepu.

Wyspa ta, należąca do republiki Chile, jest po chodzenia wulkanicznego; znajduje się na niej pięć wygasłych wulkanów, z których najwięcej znanym jest wysoki na 160 metrów Rano-Raraku. Wulkaniczna budowa wyspy sprawia, że niema na niej żadnych rzek, poza jednym małym strumykiem. W kraterach wulkanów zbiera się woda deszczowa, tworząc małe jeziorka.

Krajowcy, których Wyspa Wielkanocna liczy około 500, mogą uprawiać niewielkie obszary gruntu dokoła swych domów, broniąc z trudem tych plantacyj od ciągłych napaści całych stad owiec, koni i wołów, pasących się swobodnie na całej wyspie. Bydło, pasące się przez cały rok na bujnej trawie, stanowi bogactwo wyspy.

Wielka odległość Wyspy Wielkanocnej od wybrzeża Chili (4.000 kilometrów) sprawia, że wyspa ta dotychczas nie została dotknięta ręką cywilizacji, oprócz tego, co zdołali zdziałać pod tym względem misjonarze katoliccy, którzy na tak bardzo odległą wyspę się zapuścili.

Toteż obecnie można rzec, że niemal cała Wyspa Wielkanocna jest katolicką.

Przybyłego na Wyspę Wielkanocną Europejczyka uderzają osobliwości, które też dla przybysza stanowią ciekawą zagadkę. Są to mianowicie potężne posągi, dochodzące do wysokości 18 metrów, a rozmieszczone po zboczach wygasłego wulkanu a także w innych miejscach tej wyspy. Przedstawiają one wyrzeźbione prymitywne głowy ludzkie o zupełnie niezwykłych rysach twarzy. Wydawało się rzeczą niepojętą, jakim sposobem kolosalne te bloki mogły zostać przetransportowane i ustawione w rozmaitych miejscach.

Nie mniej ciekawości budziły znalezione na wyspie w dużej ilości tabliczki, długości około metra, z wyrytemi na nich hieroglificznemi znakami i rysunkami, których dotąd żaden z uczonych nie zdołał odcyfrować.

Wyspa Wielkanocna, która odkryta została dopiero dnia 7 kwietnia 1722 roku przez holenderskiego żeglarza Reggenweina, zawiera w sobie bardzo wiele tajemnic. Wysuwano przypuszczenie, że Wyspa Wielkanocna jest częścią jakiegoś tajemniczego kontynentu, który przed wiekami skutkiem kataklizmu zapadł się w morze. Że kiedyś, przed wieloma wiekami, musiał mieszkać tam jakiś nieznany lud, stojący na wysokim stopniu kultury. Ostatniemi śladami tej kultury mają być owe posągi i tabliczki z tajemniczem pismem, którego też krajowcy zupełnie nie znają.

Wedle obliczeń uczonych posągi te nie liczą więcej jak 4 do 5 wieków. Zagadką jednak pozostaje w jakim celu te posągi rzeźbiono i ustawiano w pewnym symetrycznym porządku. Wedle zeznań badaczy ilość tych posągów na Wyspie Wielkanocnej dochodziła do trzystu.

Rozwiązanie tej zagadki możeby można znaleźć w następującem przypuszczeniu: Przed wieloma wiekami na Wyspach Wielkanocnych żył kulturalny naród, który, chcąc uczcić pamięć ludzi wielkich, zasłużonych w swym narodzie, czy to za życia, czy też po ich śmierci, budował im owe posągi. Aż pewnego razu wybiła ostatnia godzina dla wszelkiej żyjącej istoty na Wyspie Wielkanocnej. Potężne wulkany znajdujące się na wyspie, rozwarły swe gardziele i ziejąc straszne masy gorącego popiołu, zatraciły wszystko, co tylko na wyspie żyło, nie szczędząc ani jednej żywej istoty ludzkiej.

Z czasem na bezludną wyspę napłynęli ludzie z innych dalekich wysp typu polinezyjskiego, która to rasa na Wyspie Wielkanocnej do dnia dzisiejszego w czystości się utrzymała.

I nietylko czystością rasy różnią się mieszkańcy Wyspy Wielkanocnej od mieszkańców innych wysp rozsianych po oceanie Wielkim, ależ językiem i obyczajami. Bowiem cechuje ich łagodniejsze usposobienie, niżeli tamtych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Włosi demonstrują przeciw Anglji i Japonji.

W Rzymie i wielu innych miastach włoskich odbyły się ostatnio wielkie demonstracje skierowane przeciwko Anglji i Japonji, jako tym państwom, które stoją na przeszkodzie zaborczym zamiarom włoskim w Afryce.

Jak to widzimy na naszym obrazku wymalowano portrety Anglika, Japończyka, Turka i t. d. wszystkich, którzy stoją po stronie Abisynji. Portrety te niesiono w pochodzie i naigrawano się.

Nie mało kłopotu miała policja, by pochodów tych nie dopuścić pod konsulaty obcych państw



MARJA GRODZICKA.

Drugie zaręczyny.

(Ciąg dalszy). Powieść z życia wsi (Przedruk wzbroniony).

Posterunkowy zwrócił się do Ścibora:

— Proszę dać spokój z przerzucaniem, to niema sensu. Przeszukaliśmy wszystko i bezskutecznie. Poczem zwrócił się do Leny:

— Proszę przyznać się dobrowolnie, gdzie pani przechowuje skradzione biżuterje?

— Przysięgam się na zbawienie duszy, że z kradzieżą nie mam nic wspólnego.

— W takim razie, to w jaki sposób znalazł się u pani ten pierścionek?

— Powiedziałam już, że córka otrzymała go jako zaręczynowy.

Tłomaczenie się Leny nie wystarczyło przedstawicielowi władzy, oznajmił jej urzędowo, że zostaje aresztowana.

Krzyk rozpaczy wypełnił domek. To matka Leny, wydawszy z piersi niesamowity jęk, runęła na podłogę. Jadzia łkała spazmatycznie. Ścibor rzucił triumfujące spojrzenie na płaczące kobiety.

Lena chciała iść podnieść matkę omdlałą z podłogi. Podbiegł ją sąsiad Kukulski będący obecny przy rewizji w zastępstwie wójta i zaniósł staruszkę na otomanę.

Ścibor uderzył silnie w ramię bladą z przerażenia kobietę, sycząc przez zaciśnięte zęby.

— Gdy na komisarjacie otrzymasz baty złodziejko, wówczas wyśpiewasz, gdzie schowałaś kosztowności.

Lena idąc przez wieś z policjantem, paliła się ze wstydu. Ona, co nigdy nie przywłaszczyła sobie najmniejszej rzeczy, idzie teraz jako złodziejka do więzienia. Po drodze spotyka znajomych; rumieniec wstydu oblewa jej twarz.

Westchnęła ciężko i spojrzała w niebo:

— Boże! Ty jesteś najświętszy, Pan wszelkiego stworzenia, a pozwoliłeś naigrawać się ze siebie tłuszczy żydowskiej. Dałeś się umęczyć i przybić do krzyża z wielkiej miłości dla nas grzesznych ludzi. A czemże jest moja męka wobec Twojej? A więc niechże te utrapienia wszystkie, jakie zesłałeś na mnie, będą Bogu na chwałę, a mej duszy posłużą do zbawienia. Zwolna w miejsce goryczy uczuła jakiś błogi spokój w duszy, jakby szła nie do więzienia, ale gdzieś na przechadzkę.

Po pewnym czasie starał się towarzysz nawiązać z nią rozmowę:

— Może pani powie, jak się nazywa narzeczony córki?

Lena po chwili namysłu odparła:

— Pan i tak w me słowa nie uwierzy. Gdy narzeczony córki dowie się o aresztowaniu mnie, sam zgłosi się w komisarjacie, by wyjaśnić sprawę pierścionka. Co zaś do innych kosztowności, to Bóg raczy wiedzieć, kto zabrał.

Dalszą drogę szli w milczeniu. Już słońce chyliło się dobrze ku zachodowi, gdy doszli do pierwszych domów przedmieścia. Gromada dzieci bawiła się na drodze. Na widok kobiety idącej z policjantem robiła dowcipne uwagi.

Lena, obojętna na wszystko, szła, milcząc.

Wtem z bocznej ulicy nadjeżdża ku nim jeździec na koniu. Zatrzymuje kasztanka, i pyta zdziwiony:

— Na miły Bóg — cóż to ma znaczyć?

Do serca Leny wstępuje nadzieja.

Tadeusz zeskoczył z wierzchowca, przywitał się, całując z szacunkiem spracowaną rękę Leny.

Lena siląc się na uśmiech rzekła:

— Zostałam aresztowana i co pan powie na to?

— Jezus Marja! Co pani mówi? Za co?

— Ojciec pana posądza mnie, że skradłam biżuterje. Znalazł pierścionek, który Jadzia zostawiła w domu, idąc w pole do pracy. Domaga się ode-

mnie innych kosztowności, których ja nie widziałam na oczy.

Tadeusz był wprost przybity tą wiadomością, toteż zwrócił się do posterunkowego wyjmując z kieszeni portfel.

Panie przodowniku! ta pani jest zupełnie niewinna, to ja zabrałem z domu biżuterje, jako drogą pamiątkę po mej matce. Dużo przedmiotów sprzedał ojciec, ja chcąc uratować tę resztę, dałem na przechowanie do banku. Oto proszę! Jest kwit od safesu.

Posterunkowy sprawdził uważnie kwit, poczem oświadczył, że na razie zabiera go na komisarjat. Kręcił głową, przerzucał kartki w notesie: nie mógł się jeszcze pogodzić z faktem, że kobieta którą aresztował, jest niewinna.

— A jak ma się rzecz z tym pierścionkiem? — zapytał jeszcze.

— Dałem go sam córce tej pani jako zaręczynowy.

— Wobec tego jest pani wolna oświadczył policjant, przykładając dwa palce do daszku.

X.

Po długich zabiegach sąsiadów, udało się przywrócić staruszce przytomność.

Patrzyła na sąsiadów zdziwiona, nie zdając sobie sprawy, co się z nią stało. Powoli przypomniała sobie wszystko. Na podłodze walały się rzeczy, całe mieszkanie przedstawiało widok godny pożałowania. Jadzia ukryła twarz w poduszce, ciałem jej wstrząsał spazmatyczny szloch.

— Nie płacz Jadziuś! — starała się uspokoić ją Kukulska. — Babcia przyszła do siebie.

Podniosła zapuchłą od płaczu twarzyczkę i starała się zapanować nad żalem, a zabierając się do układania rozrzuconych rzeczy, mówiła:

— Gdy Tadeusz dowie się o aresztowaniu mamusi, postara się napewno o jej zwolnienie.

Staruszka siedząc na otomanie, wodziła tępym wzrokiem za krzątającą się po pokoju wnuczką.

— Ten pierścionek przyniósł całe nieszczęście — odezwała się do wnuczki, poczem załamała ręce, lamentując:

— Boże, Boże! czegom ja się doczekała? Córka moja aresztowana jako złodziejka. To straszne!

Jadzia objęła babcię za szyję:

— Babciu proszę nie płakać! mamusia niema nic wspólnego z kradzieżą, więc powróci do nas wkrótce.

Staruszka jednak nie zważała na słowa wnuczki, ani perswazje sąsiadów, ale łkając, skarżyła się na krzywdę, jaką wyrządzono im, ściągając hańbę na ich dom. Jadzia nie mogąc uspokoić rozżalonej babci, rozpłakała się również.

. . . .

— Powiedz mi chłopie, czy ty masz cośkolwiek zdrowych zmysłów w głowie?

Temi słowy przywitał Ścibor syna.

— Zabrać się z domu, gdy tyle jest pracy w polu. Ładną mam pomoc z ciebie. Nie raczyłeś nawet prosić ojca o pozwolenie.

Tadeusz nie odezwał się ani słowa. Zjadł kolację i zamierzał iść do swego pokoju. Zatrzymał go ojciec:

Chciałem ci powiedzieć, żebyś jutro przypilnował robotników, gdyż ja jadę do miasta. W dniu dzisiejszym zrobiono dużo, pszenica zasiana. Dałem ci przykład, jak należy gospodarzyć.

— W mokrej roli zasiana pszenica, do tego jeszcze nie oczyszczona i nie zabajcowana. W takim razie gratuluję ojcu przyszłych zbiorów.

— Twoje wszystkie wynalazki djabła warte. Dawniej nie znali żadnych bajców, a chleba było więcej jak teraz. A teraz powiedz mi w jaki sposób znalazł się pierścionek w chałupie kucharki?

Ja dałem go córce pani Kleszczeńskiej. Ojciec nie miał prawa zabierać dziewczęciu pierścionka zaręczynowego. Najpierw mógł się ojciec mnie zapytać, gdzie są biżuterje, a nie posądzać kobietę.

— Aha! miałem się ciebie zapytać? rzekł Ścibor zjadliwie. Więc może mi raczysz powiedzieć, gdzie się podziały kosztowności?

— Dałem je w przechowanie do banku.

Ścibor ze złości zagryzł wargi.

— To znaczy, że z obawy przedemną!

Tyle kosztowności po matce sprzedał już ojciec, tę resztę postanowiłem uratować za wszelką cenę.

— Abyś miał co rozdawać dziewkom, prawda? Wydało się teraz, dlaczego stajesz zawsze w obronie tej baby; wpadła ci w oko jej ładna córeczka. Ale żebyś jej dawał takie prezenty jak pierścionek z brylantem, to jest absolutnie za kosztowna rzecz dla dziewki. Pomyśl tylko czy to nie szkoda? Taka sikora znudzi ci się po jakimś czasie. Zmądrzejesz i zaczniesz się rozglądać za odpowiednią dla siebie partją, a pierścionka nie zechce ci zwrócić.

— Ale ja wiem, że rzecz taka nie służy dziewce od bydła. Dlatego zabrałem pierścionek.

Następnego dnia, wczesnym rankiem Ścibor zerwał się z pościeli, ubrał się z pośpiechem i wyszedł na podwórze. Skorzystał z tego Tadeusz i wszedł do pokoju ojca, rzucił oczyma na łóżko i nakastlik. Oczy zabłysły mu radością. Na łóżku leżał portfel ojca; jedna sekunda i miał go już w rękach. Wyjął pierścionek i pospiesznie wyszedł, śmiejąc się w duszy z figla spłatanego ojcu.

XI.

Kleszczeńska uprzątując resztę ziemniaków z pola, myślała z trwogą o zbliżającej się zimie. Ani ciepłego okrycia, obuwie podarte, podatek nie zapłacony, opału niema. Za dwa dni upłynie termin zapłacenia długu. Wkrótce zjawi się urzędnik i zrobi zajęcie realności. I gdzie my wówczas pójdziemy?

Na dobitek wszystkich zmartwień matka, staruszka, poważnie zaniemogła na serce, a tu znikąd ratunku. Westchnęła ciężko na swoją niedolę a łzy potoczyły się do twarzy zniszczonej przedwcześnie.

Po parodniowej pogodzie grube szare chmury zakryły niebo, zapowiadając dłuższą szarugę jesienną. Nadeszły chłodne dni, deszcz ze śniegiem siekł prawie bez przerwy. Na polach i drogach potworzyły się kałuże nie do przebycia. Wszelka praca na polu została przerwana.

Lena zbierała ostatki drewien, by zgotować pożywienie i ogrzać nieco mieszkanie. Babcia osłabiona wskutek częstych ataków serca nie opuszczała łóżka. Jadzia pracowała pilnie nad gorsetem dla Hanki Kukulskiej do ślubu, przyczem w wolnych chwilach pomagała jej matka. Smutek jak ciężka zmora przytłaczał serca kobiet. A gdy nadszedł długi listopadowy wieczór, przy świetle naftowej lampy Jadzia haftowała koszulę do gorsetu.

Lena usiadła na brzegu łóżka i z trwogą spoglądała na chorą matkę. Staruszka mętnym okiem spojrzała na córkę, wreszcie odezwała się;

— Wkrótce muszę was pożegnać, moje drogie dzieci. Nie chciałabym, by moja tajemnica zeszła ze mną do grobu. Nowy atak przerwał jej mowę na chwilę, a gdy po pewnym czasie, serce nabrało normalnego tętna, zaczęła mówić dalej.: Ciąg d. nastąpi).

Nowy typ strzeleckich rowów.

I nad budową rowów strzeleckich silą się głowy różnych inżynierów, aby i w tym kierunku postąpić.

Obecnie może najwięcej nad tem pracują Włochy, by do ewentualnej przyszłej wojny z Abisynją zastosować jak najwydatniejszy sposób walki z pomocą jak najdoskonalszych przyrządów.

Na naszym obok zamieszczonym obrazku widzimy nowym sposobem zbudowane rowy strzeleckie, którym z zaciekawieniem przypatruje się sam dyktator Włoch Mussolini i inni dygnitarze wojskowi.



Wnuczka.

— Babuniu! to ja!

Z temi słowami dziewczynka, zapłoniona i prawie bez tchu, rzuciła się w objęcia starej, zgarbionej kobiety, sprzedającej święte obrazki i medaliki pod drzwiami kościoła Ś-tej Anny.

Staruszka, ze złożonemi rękoma i drżącemi usty, oniemiała ze zdziwienia, więc nie wywzajemniła się dziecku za jego pieszczoty.

Czy oczy ją nie mylą? czy naprawdę stoi przed nią ukochana Janka, jej wnuczka, jej dziecko najdroższe?

Gdy dziewczynka pyta po raz trzeci: — Nie poznajesz mnie, babuniu? — staruszka, milcząc, przyciska ją nareszcie do swego serca. Łzy płyną po zgrzybiałej twarzy i jak rosa padają na twarzyczkę wnuczki.

O! tak! to jej Janka, ukochana Janka, dla której tyle przecierpiała, której śmiech rozwiewał najcięższe strapienia, której kolebka zasłaniała przed nią mogiły męża, ojca, matki, dzieci... Wszystkie jej uczucia, wszystkie nadzieje zjednoczyły się w tej drobnej, wątłej istocie.

Zachwycona, rozgorączkowana starowina, wpatruje się w twarzyczkę wnuczki, której od bardzo dawna nie widziała wcale.

* * *

Babka sprzedawała różne święte pamiątki u drzwi kościoła, a w tem zajęciu pomagała jej Janka. Od czasu do czasu przechodzień zatrzymywał się przed kramem i upatrzywszy jakiś przedmiot, płacił za niego dziecku drobną monetą, poczem odchodził i nie powracał więcej.

Jedna z przyjaciółek staruszki zaproponowała oddanie Janki na wychowanie bogatej pani, która ogłaszała w gazetach, że pragnie otoczyć opieką macierzyńską jaką biedną dziewczynę.

Pewnego razu bogata pani, przechodząc koło kramu staruszki, zauważyła Jankę, która podobała się jej bardzo. Przyjaciółka babki podjęła się pośrednictwa.

Babka Janki była bardzo uboga, mimo to łaskę owej bogatej pani z oburzeniem odrzuciła.

Ma sprzedać swoją wnuczkę? Nie, nigdy, za nic w świecie!

Napróżno bagata pani namawiała, ofiarowując babce coraz wyższą kwotę.

Babka wciąż odmawiała.

Wówczas pani zmieniła swą taktykę i zaczęła przedstawiać osobisty interes dziecka, jego przyszłość, szczęście...

Babka zawahała się.

Czy miała prawo — zapytywała siebie — aby dogodzić swemu przywiązaniu do wnuczki, skazywać ją na dalszą nędzę? Czy miała prawo tamować jej drogę do szczęścia, dostatku, jeśli pracą własną nie mogła zarobić na chleb powszedni?

Nigdy swej Janki nie oglądać! nigdy! Bogata pani pod tym względem wymagała zupełnego zrzeczenia się dziecka. Prawda, że to bardzo okrutne.

Ale szczęście dziecka?

Pytanie to roztwierało ręce staruszki: obejmowała niemi wnuczkę i tuliła ją do siebie.

Nareszcie zdobyła się na odwagę i rzekła do bogatej pani, zalewając się łzami:

— Darowywam ją pani, ale nie sprzedaję... Niech będzie szczęśliwą, oto wszystko, czego od pani wymagam.

* * *

Od tej chwili babka żyła samotna, smutna, ale zrezygnowana, pocieszając się myślą, że Janka jej była szczęśliwą. Myśląc o niej, wyobrażała sobie, że jest śliczną, elegancko ubraną panienką, podobną do tych, jakie koło jej kramu w niedzielę i święta przechodzą. O! coby za to dała, aby zobaczyć wnuczkę choć zdaleka... Popatrzeć na nią choć przez jedną chwilkę!

Nadzieja ją podtrzymywała; zdawało jej się niemożliwem, aby nigdy Janki do niej nie przyprowadzono; opiekunka nie mogła być tak okrutną, tak bez litości... O, z pewnością, jak mała przywyknie do nowego życia, przyjdą obie do babki, choćby na małą godzinkę...

Błogosławioną będzie ta godzinka!

I czekała cierpliwie biedna babka.

Siedząc przed kramem, stary, wytężony wzrok zagłębiała w długą ulicę; ile razy zobaczyła powóz zatrzymujący się przed kościołem, serce jej chciało z piersi wyskoczyć.

Czas upływał, starowina bardziej z dniem każdym pochylała się ku ziemi, a wnuczka nie wracała.

* * *

— Ach! jakaś ty śliczna, jakżeś wesoła! Mój Boże! niechże ci się przyjrzę, dziecko ukochane! Nie zapomniałaś więc o swojej babce! Jakaż dobra jest twoja opiekunka, że pozwoliła ci przyjść do mnie! O! ja wiedziałam, że nie da mi ona umrzeć, zanim ciebie nie zobaczę. Gdzież ona jest? pewnie niedaleko została w powozie; poczekaj przy kramie, a ja pójdę jej podziękować.

— Niema jej tu babciu; ja... ja... uciekłam od niej... nie chcę już nigdy opuścić ciebie...

— Co ty mówisz, dziecko? czy ci tam źle, czy jesteś nieszczęśliwą?

— O nie! jest dla mnie bardzo dobrą, zanadto dobrą nawet, i to właśnie mnie gnębi. Nie mogę znieść myśli, że ja opływam w dostatki, że jestem pieszczoną, a tobie, babciu, zbywa na tylu koniecznych rzeczach.

— To nie wina twojej dobrodziejki, drogie dziecko, to ja nie chciałam przyjąć pieniędzy, które mi za ciebie dawała. Nie chciałam przyjąć nic i nie przyjmę nigdy!

— Ale dlaczego odebrała mnie zupełnie od ciebie? dlaczego chce, abym o tobie zapomniała? dlaczego zabrania mi wymawiać twego nazwiska? Chciała we mnie wmówić, że ty byłaś tylko moją niańką, ale ja dobrze wiem, że ty jesteś moją drogą, ukochaną babunią...

I Janka, oparłszy swoją jasną główkę na ramieniu babuni, opowiadała jej swoje nowe życie. Zawieziono ją z pod tego kościoła do wielkiej kamienicy, dano jej śliczny pokój, śliczne suknie, śliczne zabawki, ale nic nie zdołało zatrzeć w jej pamięci owego miejsca, na którem po całych dniach pomagała babce sprzedawać pamiątki. Bogata pani, zachwycona dobrocią i posłuszeństwem Janki, która udawała, że już nie pamięta całej swej przeszłości, postanowiła wywieźć ją za granicę i oddać na pensję. Na tę wiadomość Janka stłumiła w sobie rozpacz, udała, że podróż za granicę bardzo ją cieszy, i korzystając ze sposobnej chwili, wybiegła ze swojej złoconej klatki, aby pofrunąć do babuni.

— Chcę zawsze pozostać przy tobie! — nie chcę tam powrócić! — błagała dziewczynka, tuląc się do staruszki. — Póki byłam razem z tobą w jednem mieście, miałam nadzieję, że się znowu spotkamy, że znowu wyrwę się do ciebie, ale jak mnie wywiozą do obcych, zagranicę, daleko od twego kościoła — o, to już nigdy ciebie nie zobaczę!

Babka słuchała wzruszona i drżąca, a czyniąc najcięższy wysiłek, rzekła zdławionym głosem:

— To nie może być, moje dziecko, to byłoby wielką niewdzięcznością względem twojej dobrodziejki. Widzisz, droga Janeczko, ja sama darowałam jej ciebie, Bóg jeden świadkiem, co mnie to kosztowało! Obiecałam nie widzieć cię już nigdy w mem życiu, umrzeć dla ciebie, i straszna tęsknota nie zdoła zmusić mnie do złamania tego przyrzeczenia.

Więc mnie już nie kochasz? — pytało dziecko, łkając.

— Dlatego tak robię, że cię kocham — odparła ledwie dosłyszanym głosem — jak będziesz starszą, zrozumiesz to sama...

— A gdyby odesłano mnie tobie, czy i wówczas odepchnęłabyś od siebie?

O, to co innego. Ale nie odeślą cię z pewnością... Powracaj do swojej opiekunki, dziecko drogie, ukochane, i nie mów jej, żeś u mnie była... zapomnij o mnie...

Janka odchodzi, na zakręcie ulicy po raz ostatni zwraca na babkę swój wzrok załzawiony, a potem znika.

* * *

Zmienił się dotychczasowy łagodny i uległy charakter wychowanki; stała się nagle nieznośną. Wszystkie jej świetne zalety, z taką dumą głoszone przez opiekunkę, ustąpiły miejsca różnym wadom i uporowi. Bogata pani, gdy znajomi zapytywali się o ten „siódmy cud świata“, za całą odpowiedź wznosiła ręce do nieba, wzruszała ramionami i kiwała głową...

Co się z Janką dzieje? Nie pojmowała! Z dobrej, łagodnej, uległej, prawdomównej dziewczynki, stała się kapryśną, upartą, łakomą.

W końcu cierpliwość opiekunki wyczerpała się i postanowiła odesłać Jankę jej babce.

Biedna staruszka nie wiedziała, czy ma smucić się, czy cieszyć z tego, co się stało, lecz gdy Janka zarzuciła rączki na jej szyję, wybrała to ostatnie i, prócz na pieszczoty, na żadną uwagę zdobyć się nie umiała.

Janka w niczem nie była podobną do niepochlebnej opinji, jaką o niej miała bogata opiekunka, przeciwnie, była pracowitą, posłuszną i zasługiwała na pochwałę księdza rektora przy lekcji.

Dopiero w dzień pierwszej świętej Komunji Janki, babunia doczekała się rozwiązania zagadki.

Po wysłuchaniu opowiadania dziecka, staruszka rzekła z drżeniem radosnem w głosie:

— Nigdy nie myślałam, aby taki aniołek, jak ty, umiał udawać.

— Wybacz mi, babciu, ale to był jedyny sposób, żeby mnie odesłano do ciebie...

Bogata pani otrzymała od swojej byłej wychowanki list pełen szacunku i wdzięczności. Janka spowiadała się w nim ze swego podstępu i prosiła o przebaczenie.

Ale opiekunka nie miała dość serca, aby zrozumieć przywiązanie wnuczki, nie przebaczyła jej nigdy, a wspominając o przybranej córce, wołała z oburzeniem:

— Niewdzięczna!





Poradnik gospodarczy.

Tani sposób wychowu świń i bydła.

W rolnictwie hodowla bodajże daje jeszcze zyski wtedy, jeżeli się jej dokonuje jaknajmniejszym kosztem.

W Polsce rolnicy, karmią świnie przeważnie zbożem i kartoflami, a tylko z braku tychże na przednowiu dają trochę zieleniny.

Wychów taki jest niepraktyczny i zadrogi. Świnie powinny całe lato dostawać zieleninę, gdyż sok zawarty w takowej ułatwia proces trawienia i przemianę materji, co jest konieczne dla wzrostu i zdrowia. Dlatego to u nas tak dużo zapada trzody chlewnej i drobiu na różne choroby, przeważnie na skutek złego karmienia.

Za najpraktyczniejszych rolników w całej Europie uważamy Duńczyków. Oni to jeszcze przed 200 laty wynaleźli roślinę, która od wczesnej wiosny do późnej jesieni daje ogromne ilości soczystej zieleniny. Tą rośliną jest żywokost kaukaski olbrzymi „Matador" jest on nieocenioną paszą dla trzody chlewnej, bydła i drobiu. Młode jego liście zawierają bardzo dużo witamin oraz pewien alkaloid (specjalny związek chemiczny) zwany „alantoina".

Pierwsze cięcie żywokostu przypada na okres między 20 kwietnia a 1 maja (zależnie od wiosny) następnie stale mamy cięcia przez całe lato aż do późnej jesieni, gdyż małe przymrozki mu nie szkodzą. Dobrze wynawożona i pielęgnowana plantacja, może dać do 12 pokostów rocznie. Sadzi się żywokost rzadko: co 50—70 cent. w kwadrat. Raz posadzony, daje plony przez parę lat.

Deszcz i podlewanie.

Wilgoć ziemi jest jednym z najważniejszych warunków rozwoju roślin. To też dobre gospodarowanie polega przedewszystkiem na umiejętnem obchodzeniu się z naturalnemi zasobami wilgoci gleby, a następnie w razie potrzeby dostarczenia roślinom wody sposobami sztucznemi — przez podlewanie.

Deszcze są głównem źródłem wilgoci roli szczególnie zaś deszcze wiosenne. Na wiosnę bowiem ziemia nie jest jeszcze tak bujnie pokryta roślinami, które szybko wodę wypijają i które chronią swem ulistnieniem rolę przed dotarciem do niej deszczówki. Cała więc ilość opadłej wody wsiąka w glebę i zostaje w niej zamagazynowana na potrzeby późniejsze.

Z głębszych warstw woda łatwo podsiąka do góry, do korzeni roślin, dając im w ten sposób możność zupełnego nasycenia się. Natomiast, podsiąkając jeszcze wyżej, dostaje się wreszcie do warstwy powierzchniowej, zaczyna parować i zostaje dla ogrodnictwa stracona.

O ile więc podsiąkanie ku korzeniom jest dla nas bardzo korzystne, o tyle parowaniu wilgoci ziemi staramy się możliwie zapobiec. W tym celu polecane jest częste spulchnianie płytkie wierzchni warstewki ziemi, wówczas przez zryloną warstwę wilgoć nie podsiąka wyżej, a zatrzymuje się na niższym poziomie.

Nie każdy jednak deszcz naprawdę ziemię nasyca. Długotrwały, łagodny deszcz padający równomiernie, najlepiej glebę napoi i bardzo jest ceniony dla ogrodnictwa. Deszcz ulewny silnie ziemię zbija, często też szybko spływa, nie zdążywszy wsiąknąć. Po takim krótkim i gwałtownym deszczu, zwłaszcza gdy zaświeci wkrótce słońce, rośliny stoją spłukane, ale nie nasycone. Wówczas z pomocą musi przyjść podlewanie. Musi ono być dokładne, powolne, i przesiąkające ziemię do głębi. Powierzchowne „pokropienie" grządek — to tylko zaostrzenie apetytu roślin i lepiej nie podlać wcale, niż tracić czas, wodę i siły na bezcelową robotę.

KRONIKA.

Klasyfikacja gruntów dla podatku gruntowego. Ministerstwo spraw wewnętrznych wystosowało do wojewodów, przewodniczących wydziałów powiatowych i prezydentów miast wydzielonych pismo okólne w związku z powołaniem wojewódzkich i powiatowych komisyj klasyfikacyjnych, które dokonać mają klasyfikacji gruntów dla podatku gruntowego. Ministerstwo wzywa władze samorządowe do udzielania wojewódzkim i powiatowym komisjom klasyfikacyjnym bezpłatnie wszelkich posiadanych materjałów pomiarowych (planów i rejestrów) na posiadłości gruntowe, należących do tych urzędów lub instytucyj, — względnie przechowywanych u nich. Ponadto urzędy i instytucje samorządowe zezwalać mają na sporządzenie niezbędnych do klasyfikacyj gruntów odrysów planów i odpisów rejestrów.

Wstrzymanie egzekucyj podatkowych na wsi. Minister skarbu podpisał dziś zarządzenie, które stanowi w obecnym okresie doniosłą ulgę dla rolników, zagrożonych egzekucjami za zaległe podatki. Zarządzenie wstrzymuje do 15 października egzekucję zaległości w podatku gruntowym, majątkowym, dochodowym i szeregu innych należności podatkowych, jak drogowe, wyrównawcze, wreszcie w zakresie opłat na instytucje ubezpieczenia społecznego i ubezpieczenia społecznego od ognia.

Amnestja dla więźniów politycznych. W kołach zbliżonych do kół kierowniczych pojawiły się znowu pogłoski o możliwości ogłoszenia amnestji a to w związku z prowadzeniem nowego ustroju. Według tych pogłosek amnestja miałaby być ogłoszona z początkiem października po przeprowadzeniu wyborów do Sejmu i Senatu i zebraniu się nowych ciał ustawodawczych.

1.000.000 kg. greckich owoców do Polski. Zakończone zostały rozmowy handlowe pomiędzy Polską a Grecją w sprawie przedłużenia umowy kontyngentowej, która wygasła z dniem 28 lipca b. r. W wyniku pertraktacyj w Warszawie określono nowe kontyngenty dla obu państw, Grecja rozpocznie w nadchodzącym kwartale masowy transport owoców. Między innemi przewidziane jest sprowadzenie do Polski 1.000.000 kg. tanich winogron greckich. W zamian za winogrona eksportowany ma być węgiel oraz wyroby metalurgiczne.

Szajka bandytów napadała podróżnych na drodze Myślenice - Kraków. Policja zlikwidowała w tych dniach szajkę bandycką, która dokonywała napadów na podróżnych na drodze Kraków-Myślenice, na terenie Głogoczowa. Aresztowani zostali: Sroka Stanisław, Sroka Marjan i Czystoń Michał. Bandyci napadli onegdaj na przechodzących drogą braci Śmietanów i pobiwszy ich kijami zabrali 30 zł.

oraz artykuły spożywcze. Podobnego napadu dokonali bandyci przed dwoma tygodniami. W czasie rewizji, przeprowadzonej w kryjówkach opryszków znaleziono skradzione rzeczy.

Katastrofa motocyklowa. W nocy na wtorek na szosie Tarnów Jasło koło wsi Machów wpadły na siebie dwa motocykle, których kierowcy oślepili się wzajemnie światłem latarń. Inżynier Hennel, medyk Majewski i naczelnik sądu grodzkiego w Brzostku Jabłoński zostali ciężko ranni. Dwom pierwszym grozi amputacja nogi.

Porwanie dzieci wzorem Szymczakowej. — W Nowym Targu uprowadziła jakaś kobieta 4-letnią Wandę Lach. Po upływie 4 dni ujęto ową kobietę i odnaleziono dziecko. Złodziejką jest wielokrotnie karana Weronika Dobońcewicz, pochodząca z Rosji. Przyznała się ona, że porwała dziecko, by wzbudzać litość w czasie żebraniny. Wzorem Szymczakowej poszedł też 20-letni Eugenjusz Gałecki z Warszawy, złodziej rowerów. Skradł on w Radogoszczy pod Łodzią rower i uwiódł na nim 10-letniego Stasia Rawickiego, bawiącego z rodzicami na letnisku. Chłopca znalazła policja w nocy w lesie w odległości 2 km. za Głównem. Złodzieja, który porwał chłopca, aresztowano w Łowiczu w czasie sprzedaży skradzionego roweru. Przypomnieć trzeba, że niedawno porwano również 8-letnią Chaję Surę Staroświecką z ulicy Pawiej w Siedlcach.

Brak 50 tysięcy złotych. W związku z ujawnionemi w kasie sądu grodzkiego w Jarosławiu brakami na około 50 do 60 tysięcy złotych prowadzi tam dochodzenia sędzia śledczy apelacyjny do spraw wyjątkowych p. Waligórski. Oprócz dochodzeń sądowych prowadzone były ostatnio badania przez biegłych, delegowanych przez prezesa apelacji dr. Zielińskiego.

Złodziej w sądowym magazynie depozytów. W piątek koło godziny 10 w czasie, gdy w sądzie grodzkim w Przemyślu odbywały się rozprawy, a na korytarzu panował normalny ruch, jakiś śmiały złodziej wdarł się do magazynu depozytów rzeczowych i spakowawszy różne rzeczy, zamierzał uciec. Gdy złodziej wyszedł z magazynu, natknął się na woźnego, porzucił worek i zbiegł.

Zawalenie się 4-piętrowej kamienicy. W środę w ubiegłym tygodniu, o godzinie wpół do 5 rano w Warszawie przy ul. Freta Nr. 16 zawaliła się 4-piętrowa oficyna, należąca do Dr. Fiszhauta. Runęła naprzód nadbudówka i trzecie piętro. Katastrofa zastała lokatorów we śnie. Ci, którzy usłyszeli dość wcześnie trzask walących się murów, zdołali się uratować, uciekając, bądź wyskakując z niższych pięter. Na miejsce katastrofy przybyły oddziały straży ogniowej, które przystąpiły do ratowania i wydobywania nieszczęśliwych ofiar. Po godzinie poczęły się walić dalsze piętra. Rozległ się trzask, strażacy musieli odstąpić od akcji ratunkowej. W chwilę później runęły też dalsze części oficyny, grzebiąc pozostałych pod gruzami ostatecznie. Po energicznej akcji ratunkowej i nad rozkopaniem ułożono listę ofiar tej strasznej katastrofy: zabitych jest 7 osób oraz około dwadzieścia osób lżej i ciężko rannych. Przyczyny katastrofy należy się dopatrywać w autach ciężarowych, które obładowane towarami wytwarzają wstrząs ulicy przez co ucierpiała i owa nieszczęsna kamienica. Podczas akcji ratunkowej doznali obrażeń czterej strażacy. Zostali oni odwiezieni do szpitala. Z powodu obawy o sąsiedni dom, władze nakazały natychmiastowe opróżnienie tego domu.

Morderczyni dziecka z ogrodu Krasińskich aresztowana. Przed tygodniem skradziono w ogrodzie Krasińskich w Warszawie kilkutygodniowe dziecko Bornsteinów. Zwłoki dziecka znaleziono w rowie pod Warszawą, zaś wózek na placu Kercelego, sprzedany za 17 złotych jednemu z handlarzy. Policja, mając rysopis złodziejki, pilnie jej poszukiwała w bliższych i dalszych okolicach Warszawy, wreszcie zdołano ją ująć. Zbrodniarka nazywa się Janina Szymczakówna. Szymczakówna sądząc, że za wózek w którym było dziecko może otrzymać kilkadziesiąt złotych postanowiła ukraść wózek i dlatego nawiązała rozmowę ze służącą Malinowską. W czasie rozmowy nasunęła się jej myśl, by ukraść i dziecko, czytała bowiem, że w Ameryce porywają dzieci bogatych rodziców i za to otrzymują okup. Gdy Malinowska oddaliła się na chwilę, Szymczakówna odjechała z wózkiem za miasto. Narazie co do dziecka nie miała określonego planu. Znalazłszy się za rogatkami wolskiemi Szymczakówna postanowiła pozbyć się dziecka jak najprędzej. Po drodze zostawić gdzie w polu było jej żal — nie dziecka lecz straty spodziewanego okupu od bogatych rodziców — i dlatego szukała jakiegoś bezpiecznego domostwa. Ale dziecko zaczęło płakać, i płakało coraz głośniej. Złodziejka poczęła szukać odludnego miejsca, gdzieby mogła dziecko uspokoić. Doprowadziła wózek do Jelonek i podjechała pod glinianki, gdzie nie było ludzi. Ponieważ dziecko wciąż płakało i to ją zdenerwowało, zrezygnowała z okupu, postanowiła pozbyć się go i wrzuciła je do wody. Wróciwszy do Warszawy z wózkiem sprzedała go na Kercelaku handlarce mebli Szpiglównie. Indagowana przez Szpiglównę, gdzie mieszka i jak się nazywa, podała fałszywe nazwisko i fałszywy numer domu, natomiast właściwą ulicę, mianowicie Burakowską. I to ją zgubiło. Policja podjęła śledztwo na ulicy Burakowskiej i wpadła na trop zbrodniarki. Złodziejka wiedząc, że jest poszukiwana przez policję, pojechała z Warszawy do Falenicy i tam ukradła swej znajomej płaszcz, by zmienić wygląd zewnętrzny. Po kradzieży w Falenicy udała się do matki gdzie ją aresztowano. Zbrodniarkę, która przyznała się do wszystkiego przywieziono samochodem do Warszawy, i umieszczono w więzieniu. Była ona już karana za kradzież aresztem z zawieszeniem.

Trzy tysiące złotych w koszu na papiery. — Przed kilku miesiącami na Poczcie Głównej w Warszawie urzędniczka Janina S. po wypłacie pensyj kolegom miała jeszcze 3.000 złotych, gdyż nie wszyscy urzędnicy zgłosili się po pensję. Lekkomyślna urzędniczka uznała, że najbezpieczniejszym schowkiem w biurze na pieniądze będzie kosz na papiery. Gdy przyszła na drugi dzień, w koszu były papiery, nie było natomiast pieniędzy. Pani S. pokryła stratę z pożyczki, udzielonej jej przez siostrę. Po pewnym czasie szwagier posługaczki pocztowej Stanisław Pietras, zgłosił jednemu z kierowników urzędu, że szwagierka znalazła w koszu 3.000 złotych i zabrała je do siebie do czasu aż ktoś się o nie upomni. Posługaczka pieniądze zwróciła. Prokuratura pociągnęła Pietrasównę do odpowiedzialności karnej za przywłaszczenie.

„Szukasz śmierci, wstąp na chwilę“. W jednem z miast prowincjonalnych na wejściu do Ubezpieczalni Społecznej ktoś złośliwy zawiesił kartkę z napisem „Szukasz śmierci — wstąp na chwilę“. Osobę, która wywiesiła tę kartkę zauważono. Będzie ona pociągnięta do odpowiedzialności karno-administracyjnej.

Bandycki napad na plebanję. Dwaj uzbrojeni w rewolwery i zamaskowani bandyci dokonali napadu na plebana we wsi Przesmyki w powiecie siedleckim. Bandyci wpadli do pokoju księdza i grożąc rewolwerami, poczęli żądać pieniędzy. Okrzyki obudziły 45-letnią Apolonję Szymańską, która stanąwszy w oknie, poczęła wzywać pomocy. Bandyci oddali do niej trzy strzały i trafili ją śmiertelnie. Napastnicy obawiając się, że będą schwytani, połączyli się z trzema innymi opryszkami, stojącymi na straży i poczęli uciekać. Za uchodzącymi pobiegł ksiądz, budząc po drodze mieszkańców wsi. Jednocześnie zakrystjan począł bić w dzwony. Bandyci chcąc udaremnić pościg, oddali w kierunku księdza szereg strzałów, które chybiły. Ludność podjęła pogoń. Wkrótce do pogoni przyłączyli się policjanci. Jeden z pośród mieszkańców wsi ścigających bandytów został ciężko ranny, kilku lżej.

Zastrzelcie konia. W majątku Wieniec w pow. mogilańskim, właściciel majątku Rassim wskoczył do powozu, ciągnionego przez rasowego, narowistego konia. Koń ruszył jak szalony i w pewnej chwili powóz rozbił się o topolę, P. Rassim ciężko ranny. zdołał jedynie zawołać: „zastrzelcie konia", poczem zmarł. Konia, który spowodował już szereg wypadków zastrzelono.

Ofiara barbarzyństwa hitlerowców leczy się. Przed paru dniami w Bytomiu hitlerowcy napadli na pracownicę fryzjerską Lotti Feingreberównę, ogolili jej głowę i usmarowali smołą, poczem przeprowadzili ją w pochodzie przez miasto. Feingreberówna zamierzała poślubić żyda, co byłoby wykroczeniem przeciwko hitlerowskiej zasadzie czystości rasy. Okazało się, że Feingreberówna jest obywatelką polską. Wniosła ona skargę na ręce prezydenta Komisji Mieszanej Calondera, który interwenjował u władz niemieckich. Pozatem wniosła ona skargę przeciwko partji hitlerowskiej o odszkodowanie w wysokości 50 tysięcy złotych. Feingreberówna, która uległa silnemu wstrząsowi nerwowemu, pozostaje na leczeniu w jednej z klinik w Chorzowie pod opieką krewnych.

Ofiara morza. Pięciu młodych ludzi udało się w Gdyni na przejażdżkę morską jachtem „Poświst". W odległości 8 kilometrów od Helu fala zniosła z jachtu studenta Politechniki Lwowskiej Z. Czerwińskiego, który zatonął — pomimo natychmiastowej pomocy kolegów.

Motocyklista zderzył się z... krową. W czasie raidu motocyklowego na trasie Wilno — Białystok — Wilno wydarzył się nieszczęśliwy wypadek. Koło Połukni motocyklista Moroz najechał na krowę. Krowa została zabita na miejscu, zaś motocyklistę ze złamanym obojczykiem i rozbitem okiem odwieziono samochodem do szpitala. Stan motocyklisty jest ciężki.

Gdańsk łamie traktaty. Jak wiadomo, Gdańsk związany jest z Polską umowami celnemi, co zresztą nakazuje Traktat' wersalski. W ubiegłym tygodniu nagle Gdańsk zerwał łączność celną z Polską, otwierając swe granice dla towarów z Niemiec. Z tego powodu polski generalny Komisarz w Gdańsku przedłożył prezydentowi Gdańska stanowisko i żądania polskie. Odpowiedź Gdańska na te postulaty będzie mieć decydujące znaczenie dla posunięć rządu polskiego celem przywrócenia stanu prawnego, naruszonego przez Gdańsk oraz skutecznej ochrony interesów polskich. Samowolne otwarcie przez Gdańsk granicy z Niemcami naraża skarb polski na znaczne straty. Odpowiedzialność za nie ponosi całkowicie Gdańsk, który wyłamał się z pod obowiązującej go całkowitej zależności od polskich przepisów celnych. Rząd polski posiada dostateczne środki, aby straty te powetować i wymusić na Gdańsku posłuch.

Kara za dręczyciela zwierząt. Z Kolonji donoszą, że mieszkańcy, oburzeni na woźnicę, który w nieludzki sposób maltretował swego konia, zmusili woźnicę do ciągnięcia swego wozu po ulicy, przez miasto. Na szyji zawieszono mu napis: „Jestem dręczycielem zwierząt".

Wasyl Wyszywany skazany na 5 lat więzienia. Rozprawa sądowa we Francji o oszustwa przeciwko byłej urzędniczce pocztowej p. Couyba, rzekomej narzeczonej arcyksięcia Wilhelma Habsburga, czyli tak zwanego Wasyla Wyszywanego zakończyła się wyrokiem skazującym Couybę na 3 lata więzienia z zawieszeniem wykonania wyroku. Arcyksiążę Wilhelm Habsburg został skazany zaocznie na 5 lat więzienia i 2 tysiące franków grzywny za współudział w oszustwach.

Znowu 55 ludzi znalazło grób w łodzi podwodnej. W zatoce fi skiej, podczas manewrów floty sowieckiej dnia 25 lipca b. r., wydarzyła się katastrofa: Zatonęła łódź podwodna B 3 wraz z całą załogą 55 ludzi. Nikt nie zdołał się uratować. Przyczyną katastrofy było zderzenie się łodzi podwodnej w chwili pogrążania z jednym z okrętów. B 3 była łodzią starego typu, czynną od 1917 r. Rząd sowiecki postanowił przyznać jednorazowo rodzinom ofiar katastrofy po 10.000 rb. oraz dożywotnie renty. Wydano zarządzenia w celu wydobycia zatoniętej łodzi. Pogrzeb ofiar odbędzie się w Kronsztadzie.

Siedem miesięcy więzienia za omyłkę zecerską. Prasa szwajcarska donosi z Loerrach w Badenji, że skazano tam drukarza na 7 miesięcy więzienia za to, że zamiast „Heil Hitler", którėmi to słowy pozdrawiają się hitlerowcy, wydrukował, do gazety „Heilt Hitler" co znaczy „leczcie Hitlera". Drukarz tłumaczył się, że to była pomyłka zecerska.

Z pod gruzów fabryki amunicji wydobyto 60 zwłok. Z Varese we Włoszech, gdzie nastąpił wybuch amunicji dotąd nieznany jest los 34 robotników fabryki. Z pod gruzów fabryki wydobyto dotąd 60 trupów.

Wielka śmiertelność wśród wojsk włoskich w Afryce. Jak donoszą gazety włoskie dotychczas zmarło 113 robotników włoskich w Afryce wschodniej a 2 tysiące powróciło do kraju. Ilość łóżek w szpitalach w kolonjach włoskich wzrosła z 400 do 20 tysięcy, z czego w Somali — 3 tysiące. Lekarze włoscy dokonali ogółem 2 miljonów szczepień przeciwepidemicznych wśród wojskowych, robotników i ludności tubylczej.

Nadzwyczajna sesja Rady Ligi Narodów. — W dniu 31 lipca rozpoczęła obrady Rada Ligi Narodów, poświęcona konfliktowi włosko-abisyńskiemu, do której jeszcze raz odniosła się Abisynja. Ułożono formułę, na którą tak Włochy jak i Abisynja się zgodziły. Uzgodniony projekt rezolucji przewiduje wznowienie procedury koncyljacyjnej w sprawie Ual-Ual i innych incydentów, mianowicie superarbitra i zwołanie 4 września sesji Rady Ligi Narodów, na której będzie omówiony całokształt zagadnienia. Druga część rezolucji powołuje się na uchwały z dnia 25 maja, dotyczące załatwienia sporu na podstawie artykułu 5-go układu z r. 1928. W ten sposób uniknięto zamieszczenia w projekcie rezolucji ustępu o niestosowaniu siły. Przewodniczący Rady na zebraniu odczytał oświadczenie przedstawicieli trzech mocarstw, zobowiązujących się do rokowań w myśl traktatu

z 1906 roku. Zatem rozpoczęcie kroków wojennych obu w sporze będących państw zostało na pewien czas odroczone.

Skała nad Fjordem runęła na tor kolejowy. Z Oslo w Norwegji donoszą, że w Romsdal nad fjordem Romsdalskim w nocy na poniedziałek w ubiegłym tygodniu runęła skała na szosę i tor kolejowy, zasypując je głazami na kilkuset metrach. Ofiar w ludziach katastrofa nie spowodowała, przerwała tylko komunikację.

Rozczarowanie i rozgoryczenie Abisynji. Ostatnie wiadomości, jakie nadeszły do Abisynji z Genewy, wywołały rozczarowanie i rozgoryczenie. Rokowania na podstawie traktatu 1906 r. są uważane jako niewystarczająca odpowiedź na apel do Ligi Narodów, oparty na pakcie Ligi. Krytykowany jest również zamiar mianowania piątego arbitra bez wyjaśnienia sprawy kompetencji komisji lub też sprecyzowania funkcji superarbitra.

Upały w Ameryce. Panujące od dłuższego czasu w Stanach środkowych Ameryki północnej niebywałe upały spowodowały już znaczne szkody na polach i doprowadziły ludność do fizycznego wyczerpania. Dotychczas zanotowano przeszło 100 wypadków śmierci z powodu porażenia słonecznego.

Rekord bandyckiej zuchwałości. Na piątej Avenue, na najruchliwszej i jednej z najelegantszych ulic Nowego Jorku, dokonano zuchwałego napadu bandyckiego w odległości kilku kroków od policjanta, kierującego ruchem ulicznym. Napad i kradzież dokonane były z błyskawiczną szybkością. Setki przechodniów widziały jak dwaj młodzi bandyci związali właściciela sklepu jubilerskiego i jego pomocnika i zabrali z okna wystawowego i ze sklepu kosztowności. Pośród skradzionych drogocennych przedmiotów znajduje się naszyjnik, który niegdyś był własnością Marji Antoniny.

1.000 osób znalazło śmierć w nurtach rzeki. Sytuacja w Antungu przedstawia się alarmująco. Około 1.000 osób utonęło. 30.000 domów znajduje się pod wodą. Wiele domów zawaliło się lub zostało zniesionych przez wezbrane fale rzeki. Przeszło 100 wypadków śmierci wydarzyło się w kopalni Miao-Kou na linji Antung Mukden. Katastrofę spowodowało obsunięcie się góry.

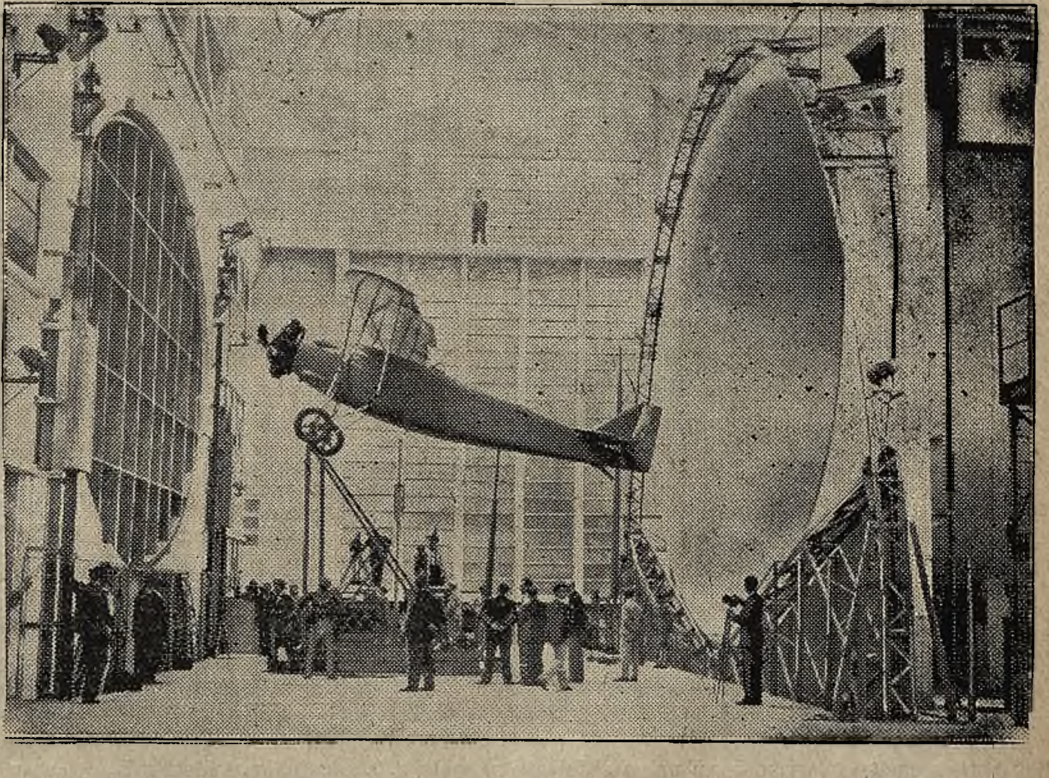
Dziennikarze europejscy porwani przez bandytów chińskich. Dziennikarze angielski Gareth Jones i niemiecki Herbert Mueller zostali porwani przez grupę bandytów w pobliżu Pao-Czang na północny-zachód od Kałganu. Dziennikarze jechali samochodem z Pekinu do Dolonowa w Mongolji. Szofer Rosjanin, który początkowo też był w rękach bandytów, a później został uwolniony, ma przybyć do Kałganu we wtorek. Bandyci domagają się okupu w wysokości 100.000 dolarów.

Bandyci wykoleili pociąg. W odległości 60 kilometrów pod Hsing-King bandyci wykoleili pociąg, który jechał w kierunku Ceiszan ua Korei. 9 Japończyków i 2 Mandżurów zostało zabitych, 3 Mandżurów jest ciężko rannych. Bandyci uprowadzili z sobą w celu uzyskania okupu 5 Japończyków i 20 Mandżurów. W pociągu znajdowało się 220 pasażerów, prócz 12 żołnierzy stanowiących straż pociągu. Żołnierze ci zostali po zaciętej walce zabici lub rozbrojeni. Na miejsce katastrofy wysłano dwa pociągi ratunkowe. Wojska japońskie, mandżurskie zorganizowały pościg za bandytami.

Największy tunel wiatrów

W Chalais-Meudon pod Paryżem wybudowany został na skutek zarządzenia francuskich władz wojskowych olbrzymi „tunel wiatrów", mający służyć do wypróbowania nowych samolotów wojskowych. Na obok zamieszczonem zdjęciu fotograficznem widzimy właśnie samolot w czasie odbywającej się próby w tym „tunelu".

„Tunel wiatrów" ma być egzaminem wytrzymałości i doskonałości nowych samolotów, które władze wojskowe dla użytku armji w fabrykach samolotów zakupiły.



RZECZY CIEKAWE.

Nawet słonie chorują na morską chorobę.

Japończycy, to naród, który potrafi zdobyć się na szeroki gest przyjaźni. Tak naprzykład nie bardzo dawno temu miasto Tokio sprezentowało miastu Madryt 200 kwitnących drzew wiśniowych w uznaniu za to, że zarząd miasta Madrytu z okazji pewnego jubileuszu miasta Tokio wysłał telegram gratulacyjny. Drzewka musiały być z powodu dalekiego transportu

jaknajstaranniej opakowane. Towarzyszyło im 5 ogrodników japońskich którzy musieli dokładać wszelkich starań, ażeby podarek ten jeszcze w stanie kwitnącym dojechał do stolicy Hiszpanji, co też istotnie udało się japońskim artystom ogrodnikom.

W innym wypadku skauci sjamscy podarowali swym kolegom japońskim dwa młode słonie. W drodze zwierzęta chorowały straszliwie na chorobę morską. W Japonji oczekiwały je masy skautów japońskich z kilkoma orkiestrami, a poseł sjamski powitał je uroczystem przemówieniem. Podczas odgrywania hymnów narodowych, jeden ze słoni zaczął wtórować orkiestrom potężnym rykiem, co wywołało niesłychane wybuchy radości wśród braci skatowej.

Niezwykła siła chrabąszcza.

Ktokolwiek wziął kiedy w rękę żywego chrabąszcza, ten musiał zwrócić uwagę na niezwykłą siłę, z jaką chrabąszcz ten pracuje swemi nogami, aby wydobyć się z zamknięcia. Znalazł się przyrodnik, który podjął się zmierzenia siły, jaką chrabąszcz majowy jest w stanie rozwinąć. Sporządził w tym celu stosowną uprząż, przy pomocy której wprzągł chrabąszcza do wózka ładując doń stopniowo gram za gramem dopóki chrabąszcz miał jeszcze dość siły, by wózek uciągnąć. Pokazało się przytem, iż chrabąszcz jest w stanie uciągnąć ładunek czternastokrotnie przewyższający jego własny ciężar. Ma on skąd czerpać ten potężny zapas siły. Wszakże gromadzi go przez cztery lata, przygotowując się pod ziemią w postaci larwy do krótkiego życia. W postaci owada doskonałego żyje bowiem chrabąszcz zaledwie parę godzin. Ten krótki okres dojrzałości zużywa na zabezpieczenie istnienia przyszłych pokoleń swego gatunku.

Rewolucja w technice gramofonowej.

Słynny wynalazca węgierski, Denes Michały, który wsławił się zwłaszcza w sprawach telewizji, skonstruował minjaturowy aparat, coś w rodzaju gramofonu, który nazwał „miaphonem".

Aparat ten zamiast płyt gramofonowych naświetla przy pomocy tak zwanej komórki fotoelektrycznej melodje na wąską taśmę filmową w tak ekonomiczny sposób, że 50 melodyj, odpowiadających co do długości pełnym 50 płytom gramofonowym, można dosłownie schować w kieszonce od kamizelki.

Wynalazek ten, który zostanie oddany wkrótce do masowej produkcji, wprowadzi zupełną rewolucję w technice gramofonowej, gdyż umożliwi łatwe przenoszenie olbrzymiego repertuaru tych nowych „płyt". Aparat raz nakręcony może grać 10—15 godzin bez przerwy, przyczem wymiana płyt jest oczywiście zbędna. Program taki można przesłać nawet w kopercie jako list.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp. **Józef Zbiegieł** w D. M.: Ta Agencja prawdopodobnie już nie istnieje. Trudność tkwi w tem, że była w Warszawie, nie możemy się zatem dowiedzieć kto był właścicielem tej Agencji względnie kto pobrał pieniądze a książki nie wysłał. Gdy nadarzy się sposobność będziemy starali się o to dowiedzieć.— **Helena Bełtowska** w N. T.: Dokąd nie mamy całości utworu, to nic nie możemy o nim powiedzieć, więc prosimy o resztę rękopisu. — **Jan Hędrzak** w T.: Żądane numery z roku 1931 przesłaliśmy w bieżącym tygodniu. Za tak miły liścik i uznanie dla „Roli" serdecznie dziękujemy. Wieś obecnie jest biedna i „Rola" to odczuwa. Dla stałego i tak długiego naszego prenumeratora jakim jest Pan przesyłamy szczere wyrazy szacunku i serdeczne pozdrowienia. — **Edward Cygan** w J.: Artykuł otrzymaliśmy. Na cały szereg pytań odpowiemy nieco później listownie, a teraz serdecznie pozdrawiamy Pana. — **Paweł Sowa** w K.: Prenumeratę ma Pan obecnie zapłaconą do końca października b. r.

Zagadki do nagrody.

Rebus.

(Ułożył i rys. N. N.).



2. Szarady.

(Ułożył „Górnik").

I.

Zasiadłem ja na tronie,
Lecz już dawno po mym zgonie;
Bez ogona niszcząc plony
Sieję zgrozę na wsze strony,
Co napotkam, wszystko ginie,
Chata, most, gdy się nawinie.
Lecz gdy głowę mi utniecie,
Wtedy mię z łatwością zjecie.

(Ułożył Jan Małkowicz z P.).

II.

Kiedy cały w wodzie pływam
Bez głowy na łące bywam,
Bez ogona w to się zmienię,
Co ma człowiek w wielkiej cenie.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

III.

Litera w literze,
To dla bydła pasza,
Zgadnijcież ją proszę
Jeśli wola wasza.

3. Zagadka literowa.

(Ułożył Józef Górecki z K.).

Pierwsze drugie z krzaka zrywacie,
Drugie pierwsze z przeziębienia macie.

4. Zagadka rachunkowa.

(Ułożył Kula Wincenty z M. K.).

Pewien właściciel hotelu zakupił sto sztuk drobiu i zapłacił za wszystko sto złotych, kurczęta płacił po 50 gr, kaczki po 3 zł., gęsi po 5 zł. Ile było kurcząt, kaczek i gęsi.

5. Bilet wizytowy.

(Ułożył Kula Wincenty z M K.).

Anzelm Skidł
Krynica

Z liter odczytać zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 16 sierpnia b. r.

Znaczenie zagadek z Nr 31 „Roli": 1. Łamigłówka: Statut Wiślicki. 2. Szarady: I. Pomorze. II. Majster. III. Karpaty. 4. Łamigłówka literowa: Gdzie niema kary, tam niema miary. 4. Kwadraz magiczny: Kora, oset, Reno, atom.

Dobre rozwiązanie w oznaczonym czasie nadesłali pp: Józef Kapuściński z L., Kasper Macuga z T. W., Franciszek Kamiński z Ś., Kazimierz Baster z G., Karol Głowacki z J, Jan Bober z W., Józef Jędrzejczyk z R. W, Jan Gofroń, Piotr Szewczyk z M., Edward Cygan z J. i Jan Hendrzak z T.

Nagrody otrzymali pp.: Kasper Macuga z T. W. i Edward Cygan z J.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk.

Drukarnia „Monopol" Kraków, ul. Na Gródku L.

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 6 sierpnia b. r.

Przenica	15·25—15·50	Słoma długa	4·00—4·50
Żyto	11·25—11·50	Ziemniaki stoł.	5·00—5·50
Owies	15·00—15·50	Koniczyna na-	
Jęczmień	14·75—15·25	sienn. czer.	140·00—150·00
Fasola biała	24·00—25·00	Mąka żytnia	21·00—21·50
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka pszen.	30·00—32·00
Siano słodk.	6·00— 6·50	Otręby pszen.	7·00— 8·00
Łubin żółty	10·50—12·00	Otręby żytnie	7·00— 8·00
Granicz.pastew	6·50—7·50	Mąka czerw.	8.75—10·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Także racja.

— Proszę mi pożyczyć 20 złotych!

— Jakże ja panu mogę pożyczyć 20 złotych, kiedy ja pana nie znam!

— Właśnie dlatego, bo ci, którzy mnie już znają, nie chcą mi pożyczyć!



Zemsta.

— Babciu, dej mi jabłko — rzecze malec.

— Nie, Jędruś, nie dostaniesz, wnet będzie obiad, nie mógłbyś jeść!

— Kiedy ja chcę jabłko. Jak mi nie dasz, babciu, to pokażę Burkowi gdzieś schowała kiełbasę.

Tania produkcja.

W sztuce teatralnej „Żebrak“ złodziej daje taki przepis alchemiczny jak robić złoto z ołowiu: Wkłada się dwie ołowiane kule do luf pistoletu i żąda się złota!

Reklamacje o nieotrzymane egzemplarze „Roli“ pisze się nie w listach ale na zwykłych kartkach papieru tej wielkości co pocztówka. Nad adresem trzeba napisać „Reklamacja gazetowa“. Na odwrotnej stronie pisze się który numer nie nadszedł. Reklamację taką nieopłaconą wrzuca się do skrzynki poczt.

Za bezcen!

Książki nowe, które kosztują w księgarni od 12 zł. sprzedaję jak długo zapas starczy po 2 zł.

1). KOŻMIAN: Podróże i polityka 2 tomy.
2). ŁACIAK: Wolny wykład składu apostolskiego.
3). GIERUSZYŃSKI: Łowiectwo i zarys rybołostwa.
4). BOBROWSKA: Dzieje stenografji.
5) WĄSIKIEWICZ: Słownik niem.-polski i polsko-niemiecki.
6). BYRON: Don Juan 2 tomy.
7). RZEWUSKI: Pamiętniki Soplicy.
8). MAURER: Niemcy cofają skazówki zegara.
9). POŁOMSKI: Ćwiczenia cielesne.
10). KLEIN: Gdańsk ilustrowany.
11). Nieustająca tajemnica, FARNOL.
12). FARNOL: Wielka przygoda.
13). ROŚCISZEWSKI: Pisarz i doradca (Listownik).

Następujące książki, które kosztują od 6 zł. sprzedaję tylko za 1 zł.

1). LULEK: Księgowość kupiecka.
2). BOY: Szopka Krakowska.
3). DZIAKIEWICZ: Żelazo - Beton.
4). DOLEŻAL-FOERSTER: Wychowanie młodzieży.
5). SZELĄGOWSKI: Historja nowożytna.
6). PROCHNICKI: Wiadomości o państwie.
7). CHOLEWO: Mosty kolejowe.
8). ŚWIDERSKA: Opowiadania dla młodzieży opr.
9). GRABSKI: Wróżba starodawna z tabl.
10). ROŚCISZEWSKI: Tajemnicza prakt. kacerzy zach.
11). „Utrwalanie zapasów spożywczych, przetwory owocowe, mleczne i mięsne konserwy.
12). STASIAK: Srebrny dzwon. (powieść).
13). HOFFMANOWA: Dziennik Franciszki Krasińskiej.
14). JAN KOCHANOWSKI w Czarnolesiu.
15). POL: Pieśni Janusza.
16). KORZENIOWSKI: Spekulant.

Mogę jeszcze odstąpić jak długo zapas starczy następujące książki:

BILZ: Nowe lecznictwo przyrodnicze w ozdobnej opr. zamiast 70 zł. tylko za 18 zł.

DICKELMAN lub SPRINGER: Kobieta lekarką domową, wielki, gruby tom w ozd. opr. zamiast 50 zł.

DZIAKIEWICZ: Geodezja zamiast 8 zł. tylko 3 zł.

Można posłać na konto P. K. O. Nr. 411.175, a zamówione książki odeślę franko.

M. TAFFET NAST. KSIĘGARNIA ANT. W KRAKOWIE, UL. SZPITALNA L. 8.

Roczniki „Roli“

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933

do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

Baczność Pszczelarze!

WĘZA SZTUCZNA

Kilo 7 złotych

pod gwarancją z czystego wosku pszczelego wolna od zarazków i bakcyli, przy większej ilości taniej.
Wosk przerabiam na węzę sztuczną po minimalnej cenie według różnych wymiarów. Przybory Pszczelarskie poleca **„NEPTUN“, Kraków, ul. Szczepańska Nr 7 w podworcu.** Pracownia naprawy maszyn do pisania
Uwaga na adres.

Do nabycia w Administracji „Roli“:

„FLIRT POLSKI“

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską, 40 kart z pouczeniem w futerale Zł. 1.15.

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania listów miłosnych, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. Zł. 1.25.

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór Poezyj do Pamiętnika, zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron. Zł. 1.25.

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.25.**



SKRZYPCE



skorygowane do użytku szkolnego i koncertowe

Struny z najlepszych fabryk
Wszelkie naprawy uskutecznia po cenach konkurencyjnych.
Praca bardzo staranna.

Instrumenty dęte z fabryki:

BOHLAND & FUCHS

na składzie w wielkim wyborze poleca:

Pracownia Instrumentów Muzycznych

JÓZEFA ZAJĄCA

Kraków, ul. Florjańska 21 I. piętro.